

BEZ POWSZECHNEJ OŚWIATY NIE MA DEMOKRACJI

KSIĄŻKA I KULTURA

MIESIĘCZNIK INFORMACYJNO-INSTRUKCYJNY
SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „CZYTELNIK”

Rok II. Nr 10

Warszawa, październik 1946 r.

Cena 3 Zł.

TREŚĆ NUMERU:

1. Dwa zjazdy.
2. W trosce o książkę. — *Julian Krzyżanowski.*
3. Biblioteki łódzkie, cyfry i charakterystyka. — *Jan Augustyniak.*
4. Praca kulturalno - oświatowa, organizacja, formy i metody. — *Hanna Puczyńska-Wentlandtowa.*
5. Świetlica i książka — *Dr Zygmunt Moronowicz.*
6. Z działalności „Czytelnika”:
 - a) Zjazd Pełnomocników.
 - b) Kolo Członków pow. gostyńskiego,
 - c) Życie Pracownicze.
 - d) Sprawozdanie z zebrania pracowników delegatury śląsko-dąbrowskiej,
7. Przed sezonem wydawniczym. — *Dr Franciszek Wierzynek.*
8. Notatki kronikarskie o książce.
9. Literatura polska na emigracji. — *Aniela Mikucka.*
10. Literatura Harcerska — *A. Krzyżanowski.*
11. Recenzje.
12. Czasopisma polskie za granicą.

DWA ZJAZDY

„Czytelnik” jest spółdzielnią. „Czytelnik” jest spółdzielnią wydawniczo-oświatową o charakterze powszechnym.

Mylą się ci wszyscy, którzy w to wątpią lub chcą temu zaprzeczyć.

Niechaj niewierni zajrzą do statutu „Czytelnika”, a gdy im jasna, stanowcza treść statutu nie wystarczy — niech się bacznie przyjrzą tendencjom organizacyjnym władz „Czytelnika”. Stwierdzą z pewnością — o ile są lojalnymi obserwatorami — że „Czytelnik” szybciej od innych, podobnych instytucji, ugruntowuje swe zręby organizacyjne i swą działalność na zdrowych, podstawowych zasadach spółdzielczości. Da on, zresztą, niebawem temu publiczne świadectwo przez zwołanie w najbliższym czasie swego I. Walnego Zgromadzenia Delegatów Kół. Ma to nastąpić już w listopadzie. Przybędą wówczas do Warszawy współorganizatorzy „Czytelnika”, którzy najlepiej zadokumentują fakt, że Koła Spółdzielni skupiły już ponad 10.000 członków — udziałowców i że działalność tych Kół jest coraz żywsza i trwalsza. Przyjadą reprezentanci Kół z całej Polski, gdyż na obszarze całego kraju działają Delegatury „Czytelnika”.

Reprezentanci Kół — delegaci na Walne Zgromadzenie spotkają się po raz pierwszy ze sobą jako wyraziciele i rzecznicy idei statutowej „Czytelnika”. Spotkają się po raz pierwszy, ale na pewno nie będą sobie obcy, gdyż łączy ich od dawna wspólna myśl kulturalna i — co ważniejsza — wspólna działalność w Kółach, wśród członków i sympatyków; działalność, zmierzająca do upowszechnienia czytelnictwa, a przez to — do upowszechnienia oświaty i pomnożenia wartości kulturalnych w kraju.

Można być pewnym, że Delegaci zjadą się z najlepszymi pragnieniami, owiani twórczym zapalem do budowania solidnego, trwałego dzieła.

Omawiany Zjazd Delegatów będzie poprzedzony, a nawet częściowo połączony z ogólnokrajowym Zjazdem Pełnomocników Powiatowych Zarządu Głównego „Czytelnika”. Ten drugi Zjazd skupi — jak można liczyć — ponad półtorej setki działaczy oświatowo - kulturalnych, którzy są nie tylko wyrazicielami potrzeb terenowych, ale i szermierzami do brej w pełnym znaczeniu słowa — publicznej sprawy.

W trosce o książkę

Refleksje po zjeździe naukowo-literackim im. B. Prusa

Zjazdy naukowe i literackie mają dla obserwatora życia kulturalnego znaczenie niesłychanie doniosłe, pozwalają bowiem doraźnie, nieraz jednym rzutem oka, zorientować się w sprawach wysoce zawiłych, których poznanie wymagałoby mnóstwa czynności nie zawsze wykonalnych. Stykają się z sobą ludzie, którzy się nieraz latami nie widzieli, w dyskusjach i pogawędkach wyłaniają się zagadnienia, których się nie doceniało, powstaje coś w rodzaju żywej ankiety, gromadzącej poglądy i fakty nie znane lub znane zbyt mało.

Tak było i na Zjeździe naukowo-literackim im. B. Prusa, odbytym w dwu ostatnich dniach września. Obesłany, jak na nasze warunki, bardzo pokaznie, liczba bowiem jego uczestników przekroczyła dwie setki, uczestnicy ci zaś przybyli z odległych nieraz prowincyj, już z tego tylko punktu widzenia zasługiwałby na pewne oświecenie socjologiczne, mówiące o dzisiejszym ustroju życia kulturalnego. Zastanawiał np. fakt, że większość gości zjazdowych pochodziła z polaci Polski zachodnich i północnych, brakło natomiast przedstawicieli województw południowo-wschodnich. Czyż by to świadczyło, że jednostki co energiczniejsze, o żywszych zainteresowaniach, masowo przeniosły się na ziemie odzyskane?

Uwaga ta nasunęła mi się nawiasowo, gdy bowiem myślę o Zjeździe, na plan pierwszy wysuwają mi się spostrzeżenia innej natury, dotyczące zagadnień w obradach nie poruszanych, a przecież bardzo istotnych i dotkliwych. Zagadnień związanych z dolą i niedolą, z niedawną przeszłością i żywo odczuwaną terażniejszością książki polskiej. Nazwanie spraw tych nie poruszanych jest zresztą niezupełnie ściśle. W planie zjazdowym miała się nimi zająć osobna sekcja, tak się jednak złożyło, że sekcja ta właśnie w dużym stopniu zawiodła. Jakkolwiek bowiem nie brak u nas ludzi, żywo i twórczo interesujących się planowaniem w dziedzinie życia książki, w salach Zjazdu nie widziało się ich, czy przynajmniej nie słyszało ich głosu.

Sprawa zaś książki w najpopularniejszym tego wyrazu znaczeniu wiązała się bardzo ściśle z pracami zjazdu, poświęconego w pierwszym rzędzie Prusowi i Sienkiewiczowi, twórcom nowszej powieści polskiej, a więc tego, czego synonimem jest w użyciu potocznym wyraz książka. Zaznacza się ona już w stadiach przygotowawczych. Raz po raz nadchodziły listy od czynnych uczestników zjazdu z wiadomościami, że zapowiadzanych referatów przygotować nie będą mogli, brak im bowiem nieodzownych książek. Gdy wypadło przygotować małą wystawę dzieł Sienkiewicza i Prusa, okazało się, że niepodobna ich było znaleźć w magazynach jednej z najbogatszych księżniczek polskich, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. W ten sposób już w toku przygotowań zjazdowych w całej okazałości wystąpiło zagadnienie, nad którego rozwiązaniem biedzą się od roku co najmniej dwa ministerstwa, wszystkie przypuszczam kuratoria, tysiące szkół najrozmaitszych stopni, no i wreszcie pewna ilość firm wydawniczych.

Ten stan rzeczy nie był zresztą dla nikogo niespodzianką. Ludzie książki, obserwujący jej martyrologię czasu okupacji, przewidywali katastrofalny jej brak w czasach powojennych i niejedna firma warszawska czy krakowska przygotowywała duże wydawnictwa seryjne, obliczone na setki tomów, opracowywane zawczasu, by w odpowiedniej chwili mogły pojawić się na rynku. Co z pomysłami tymi się stało, nie wiem, przyglądając się jednak naszej produkcji książkowej w ciągu roku ostatniego ma się wrażenie, że plany te chyba uległy zarzuceniu. Miejsce celowej polityki wydawniczej zajęły przypadkowość i chaos, sprawiające, iż nie możemy oczekiwać pojawienia książek potrzebnych i cennych, otrzymujemy natomiast rzeczy, które w ogóle nie powinny się były pojawić, a w każdym razie nie w dwu czy trzech wydaniach równoczesnych.

Dla mnie osobiście sprawy te sięgają w dość jak na życie ludzkie odległą przeszłość. Gdy po pierwszej wojnie europejskiej powróciłem do kraju, wielokrotnie namawiałem ludzi i instytucje do zrobienia „złotego interesu”. W ciągu mianowicie kilku lat rozczytywałem się, a było to w najrozmaitszych miastach syberyjskich, w prozie rosyjskiej, dostępnej dzięki wydawnictwu, które dorobiło się milionów (podówczas!) na klasykach, drukowanych masowo jako dodatek do popularnego tygodnika „Niwa”. Moje namowy, kierowane do indywidualnych wydawców, do ludzi, mających głos w organizacjach wydawców, do pracowników ministerstwa oświecenia czy Funduszu Kultury Narodowej, były głosem wołającego na puszczy. Głosy takie rozlegały się i gdzie indziej, co prawda bardzo rzadko. Redakcja „Pamiętnika warszawskiego” w r. 1929 zajęła się „Dolą dzisiejszej książki polskiej”, nad którą zgodnie biadali K. Czachowski i L. Płoszewski, upominając się „o wewnętrzną propagandę literatury” oraz „o żelazny repertuar prozy polskiej”.

Być może, że w jakimś związku z tymi wystąpieniami ostatnie lata międzywojenne przyniosły tu pewną poprawę. Pod egidą Polskiej Akademii Literatury, wyszły wydania zbiorowe dzieł Prusa i Orzeszkowej, obydwie zresztą niekompletne, mimo, iż opłaciły się sowicie. Towarzyszyły im wydania pism Sienkiewicza, również ułamkowe, dalej pism Sewera, Jana Łama i niefortunnie pomysłana edycja Dygasińskiego. Powieści Żeromskiego i Struga dopełniają chudej listy imprez wydawniczych na większą skalę. I to jest wszystko.

Jak wspominałem poprzednio, w mowie potocznej występuje zupełnie wyraźnie zrównanie wyrazów „książka” i „powieść”. Czytelnik, nabywający lub wypożyczający książkę, sięga wyłącznie po powieści, a ich naiwna pozeraczka, czy tylko miłośniczka, znalazłszy się w bibliotece człowieka o rozległych zainteresowaniach literackich o podkładzie naukowym, a więc w bibliotece obfitej w klasyków polskich, z rozezowaniem oświadczy, że zbiór nie wiele jest wart, bo nie ma w nim „książek”!

Obojętne w tej chwili, czy taki stan rzeczy jest poprawny, czy nie, czy odpowiednia polityka kulturalna nie powinna go zmienić. Stan ten jest faktem, z którym każda taka polityka liczyć się musi, na

nim bowiem wypadnie oprzeć wszelkie jej plany.

Poza Polską, politykę taką prowadzili wielcy wydawcy. Tak było we Francji, Anglii, Rosji i tak jest tam nadal, bez względu na to, czy wydawaniem wielkich dzieł literackich zajmują się organizacje prywatne czy publiczne. U nas, w w. XIX wielkich wydawców właściwie nie było, zapanował w dziedzinie tej chaos, który w sytuacji obecnej doprowadził do katastrofy. Świadczą o niej biblioteki publiczne, świadczy osobiwa pogon za pierwodrukami jako podstawą wznowień, świadczą obserwacje wspomniane poprzednio, wywołane przez zjazd poświęcony pamięci dwu wielkich twórców książki - powieści.

II.

Na tle takich stosunków bardzo korzystnie wygląda inicjatywa rządowa, polegająca na uprzywilejowaniu w pewien sposób dwunastu pisarzy, których dzieła mogą liczyć na wyjątkową poczytność. Nie będę tu wdawał się w łatwą krytykę sposobu realizowania tej inicjatywy, by w zamian podkreślić, że w zasadzie wydaje mi się ona zupełnie celowa, tym więcej, że pewne jej wyniki już teraz uderzają w oczy.

Myślę o jakości wznowień dzieł owej dwunastki klasyków naszej prozy. Władze państwowe, udzielając zezwoleń na ich przedruki, stawiają pewne warunki, przede wszystkim poprawności tekstów, zachwaszczonych u nas w sposób niewiarogodny. Jeden z niewielu znawców tej sprawy, W. Doda, domagał się niegdyś zlikwidowania „krzywdy Żeromskiego“, jak nazwał zniekształcenia dzieł wielkiego pisarza, wywołane przez niedbalstwo wydawców, a wyglądające nieraz wprost monstrualnie. Wszak w „Snoibizmie i postępie“ z „dusz tęskniących za możliwością pastwienia się“ zrobiono „dusze tętniące“ w utworze zaś, „Wszystko i nic“, „kształty wskazywały dowodnie“ czytamy ostatni wyraz „dowolnie“, a podobnie przedstawiają się, wedle dociekań tego samego badacza teksty Sienkiewicza. Jeśli się zważy, że sporo dzieł inkryminowanych (w dosłownym znaczeniu tego wyrazu), służyło w szkołach jako lektura i przedmiot analizy literackiej, łatwo wyobrazić sobie ich oddziaływanie na młodych czytelników. Śmiech powiedzieć, ale krytyka tekstu, umiejętność zdobywana w studiach uniwersyteckich dla uzyskania poprawnego brzmienia dzieł

mniej lub więcej odległej przeszłości, stała się u nas koniecznością wobec tekstów bardzo nam w czasie bliskich, bo wobec dzieł pisarzy onegdajszych, wczorajszych a nawet dzisiejszych. Dość odwołać się do drukowanych przez Hoesicka poezji Czechowicza, by nie być posądzonym o golosłowność. To właśnie miałem na myśli, mówiąc przed chwilą o pogoni za pierwodrukami i wydaniem autoryzowanymi dla sporządzenia wznowień i o wynikach polityki ministerialnej, już teraz bijących w oczy.

Poprawność jednak tekstów naszych pisarzy, na których czekają masy wygłodzonych miłośników książki, nie wyczerpuje zagadnienia. Jakości musi tutaj towarzyszyć odpowiednia ilość. Rezultatem bowiem polityki wydawniczej zarówno lat międzywojennych jak wcześniejszych było zaprzepaszczenie mnóstwa dzieł, dzisiaj całkowicie zapomnianych i czekających na swych odkrywców. Heż to razy księgarze dziwili się, gdy klient dopytywał się o nieznane im tytuły dzieł prozą jakiejś M. Wolskiej, T. Żuka-Skarszewskiego. Ludwika M. Staffa czy nawet J. Lemańskiego. A cóż mówić o dobie nieco wcześniejszej, o pismach Junoszy, Sewera, Książka - Łętowskiego lub choćby K. Głińskiego. Pomińmy czasy jeszcze dawniejsze, Kraszewskiego i jego zapomnianych rówieśników, pozycyji przytoczonych wystarczy, by zdać sobie sprawę, że w zakresie piacy wydawniczej mamy zaniedbania i zaległości wręcz potworne i że konieczne jest ich usunięcie właśnie teraz, gdy z konieczności musi się podjąć wznowienia na wielką skalę. I to nie w ramach serii szkolnych, choć te najbardziej „idą“ i zawsze się kalkuluja, lecz w postaci szeroko rozbudowanych wydawnictw dla czytelnika w ogóle, tego czytelnika, którego łatwo jest pozyskać i wciągnąć na trwale w świat literacki, podsuwając mu właściwą książkę.

Konieczne jest tu oczywiście ustalenie jakiegoś kanonu dzieł klasycznych, konieczne obmyślenie mnóstwa szczegółów technicznych, konieczne przełamanie całego mnóstwa nawyków i nałogów. O ile jednak tego się nie robi, o ile nie spróbuje się zagadnienia wydania klasyków literackich postawić i rozwiązać na właściwym poziomie, osiadziemy na tych samych mieliznach, na których błakaliśmy się w czasach międzywojnia, a bodajże nawet, zważywszy na szkody wojenne, daleko gorszych.

Julian Krzyżanowski

Biblioteki łódzkie, cyfry i charakterystyka

Półtora roku temu Łódź, pod względem czytelnictwa powszechnego przedstawiała sobą jedną wielką pustynię. Wprawdzie miasto, mimo iż dwukrotnie przetoczył się przez nie krwawy walec wojny, nie ucierpiało wiele i na pierwszy rzut oka wyglądało normalnie, lecz za to, gdy powracający z wysiedlenia, z obozów i więzień, łodzianie zaczęli szukać dawnych warsztatów pracy i tych dóbr, które w ciągu 20 lat nagromadzili — znaleźli wszędzie ruinę. Biblioteki łódzkie nie należały do wyjątków. Książki albo spalone, albo rozkradzione, albo wywiezione i porozrzucane na szlaku Łódź — Poznań — Wrocław Gdańsk; sprzęty poniszczone, lub też znikły gdzieś bez śladu. Natomiast na miejsce dawnych polskich zbiorów

— najeżdźca pozostawił, jak na ironię, setki tysięcy własnych publikacji, wprawdzie bogato, a czasem z przepychem — wydanych, lecz za to przeważnie o takiej treści, która budzi odrazę w duszy każdego światłego Polaka, z natury szczerzego humanisty.

Spontaniczna odbudowa życia społecznego naszego miasta i wszystkich potrzebnych instytucji — objęła również i czytelnictwo.

Władze państwowe zarządziły w roku bieżącym spis bibliotek w całym kraju i w świetle tego rejestru możemy się zorientować, jak wygląda fragment łódzki w dziedzinie bibliotecznej, aczkolwiek ankiety nie wszędzie dotarły i nie wszystkie prawdopodobnie biblioteki i wy-

W trosce o książkę

Refleksje po zjeździe naukowo-literackim im. B. Prusa

Zjazdy naukowe i literackie mają dla obserwatora życia kulturalnego znaczenie niesłychanie doniosłe, pozwalają bowiem doraźnie, nieraz jednym rzutem oka, zorientować się w sprawach wysoce zawiłych, których poznanie wymagałoby mnóstwa czynności nie zawsze wykonalnych. Stykają się z sobą ludzie, którzy się nieraz latami nie widzieli, w dyskusjach i pogawędkach wylaniają się zagadnienia, których się nie doceniało, powstaje coś w rodzaju żywej ankiety, gromadzącej poglądy i fakty nie znane lub znane zbyt mało.

Tak było i na Zjeździe naukowo-literackim im. B. Prusa, odbytym w dwu ostatnich dniach września. Obesłany, jak na nasze warunki, bardzo pokaznie, liczba bowiem jego uczestników przekroczyła dwie setki, uczestnicy ci zaś przybyli z odległych nieraz prowincyj, już z tego tylko punktu widzenia zasługiwalby na pewne oświecenie socjologiczne, mówiące o dzisiejszym ustroju życia kulturalnego. Zastanawiał np. fakt, że większość gości zjazdowych pochodziła z polaci Polski zachodnich i północnych, brakło natomiast przedstawicieli województw południowo-wschodnich. Czyż by to świadczyło, że jednostki co energiczniejsze, o żywszych zainteresowaniach, masowo przeniosły się na ziemie odzyskane?

Uwaga ta nasunęła mi się nawiasowo, gdy bowiem myślę o Zjeździe, na plan pierwszy wysuwają mi się spostrzeżenia innej natury, dotyczące zagadnień w obradach nie poruszanych, a przecież bardzo istotnych i dotkliwych. Zagadnień związanych z dolą i niedolą, z niedawną przeszłością i żywo odczuwaną terażniejszością książki polskiej. Nazwanie spraw tych nie poruszanych jest zresztą niezupełnie ściśle. W planie zjazdowym miała się nimi zająć osobna sekcja, tak się jednak złożyło, że sekcja ta właśnie w dużym stopniu zawiodła. Jakkolwiek bowiem nie brak u nas ludzi, żywo i twórczo interesujących się planowaniem w dziedzinie życia książki, w salach Zjazdu nie widziało się ich, czy przynajmniej nie słyszało ich głos.

Sprawa zaś książki w najpopularniejszym tego wyrazu znaczeniu wiązała się bardzo ściśle z pracami zjazdu, poświęconego w pierwszym rzędzie Prusowi i Sienkiewiczowi, twórcom nowszej powieści polskiej, a więc tego, czego synonimem jest w użyciu potocznym wyraz książka. Zaznacza się ona już w stadiach przygotowawczych. Raz po raz nadchodziły listy od czynnych uczestników zjazdu z wiadomościami, że zapowiedzianych referatów przygotować nie będą mogli, brak im bowiem nieodzownych książek. Gdy wypadło przygotować małą wystawę dzieł Sienkiewicza i Prusa, okazało się, że niepodobna ich było znaleźć w magazynach jednej z najbogatszych księżniczek polskich, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. W ten sposób już w toku przygotowań zjazdowych w całej okazałości wystąpiło zagadnienie, nad którego rozwiązaniem biedzą się od roku co najmniej dwa ministerstwa, wszystkie przypuszczam kuratoria, tysiące szkół najrozmaitszych stopni, no i wreszcie pewna ilość firm wydawniczych.

Ten stan rzeczy nie był zresztą dla nikogo niespodzianką. Ludzie książki, obserwujący jej martyrologię czasu okupacji, przewidywali katastrofalny jej brak w czasach powojennych i niejedna firma warszawska czy krakowska przygotowywała duże wydawnictwa seryjne, obliczone na setki tomów, opracowywane zawczasu, by w odpowiedniej chwili mogły pojawić się na rynku. Co z pomysłami tymi się stało, nie wiem, przyglądając się jednak naszej produkcji książkowej w ciągu roku ostatniego ma się wrażenie, że plany te chyba uległy zarzuceniu. Miejsce celowej polityki wydawniczej zajęły przypadkowość i chaos, sprawiające, iż nie możemy doczekać się pojawienia książek potrzebnych i cennych, otrzymujemy natomiast rzeczy, które w ogóle nie powinny się były pojawić, a w każdym razie nie w dwu czy trzech wydaniach równoczesnych.

Dla mnie osobiście sprawy te sięgają w dość jak na życie ludzkie odległą przeszłość. Gdy po pierwszej wojnie europejskiej powróciłem do kraju, wielokrotnie namawiałem ludzi i instytucje do zrobienia „złotego interesu“. W ciągu mianowicie kilku lat rozczytywałem się, a było to w najrozmaitszych miastach syberyjskich, w prozie rosyjskiej, dostępnej dzięki wydawnictwu, które dorobiło się milionów (podówczas!) na klasykach, drukowanych masowo jako dodatek do popularnego tygodnika „Niwa“. Moje namowy, kierowane do indywidualnych wydawców, do ludzi, mających głos w organizacjach wydawców, do pracowników ministerstwa oświecenia czy Funduszu Kultury Narodowej, były głosem wołającego na puszczy. Głosy takie rozlegały się i gdzie indziej, co prawda bardzo rzadko. Redakcja „Pamiętnika warszawskiego“ w r. 1929 zajęła się „Dolą dzisiejszej książki polskiej“, nad którą zgodnie biadali K. Czachowski i L. Płoszewski, upominając się „o wewnętrzną propagandę literatury“ oraz „o żelazny repertuar prozy polskiej“.

Być może, że w jakimś związku z tymi wystąpieniami ostatnie lata międzywojenne przyniosły tu pewną poprawę. Pod egidą Polskiej Akademii Literatury, wyszły wydania zbiorowe dzieł Prusa i Orzeszkowej, obydwie zresztą niekompletne, mimo, iż opłaciły się sowicie. Towarzyszyły im wydania pism Sienkiewicza, również ułamkowe, dalej pism Sewera, Jana Lema i niefortunnie pomyślana edycja Dygasińskiego. Powieści Żeromskiego i Struga dopełniają chudej listy imprez wydawniczych na większą skalę. I to jest wszystko.

Jak wspominałem poprzednio, w mowie potocznej występuje zupełnie wyraźnie zrównanie wyrazów „książka“ i „powieść“. Czytelnik, nabywający lub wypożyczający książkę, sięga wyłącznie po powieści, a ich naiwna pozeraczka, czy tylko miłośniczka, znalazłszy się w bibliotece człowieka o rozległych zainteresowaniach literackich o podkładzie naukowym, a więc w bibliotece obfitej w klasyków polskich, z rozezowaniem, oświadczy, że zbiór nie wiele jest wart, bo nie ma w nim „książek“!

Obojętne w tej chwili, czy taki stan rzeczy jest poprawny, czy nie, czy odpowiednia polityka kulturalna nie powinna go zmienić. Stan ten jest faktem, z którym każda taka polityka liczyć się musi, na

nim bowiem wypadnie oprzeć wszelkie jej plany.

Poza Polską, politykę taką prowadzili wielcy wydawcy. Tak było we Francji, Anglii, Rosji i tak jest tam nadal, bez względu na to, czy wydawaniem wielkich dzieł literackich zajmują się organizacje prywatne czy publiczne. U nas, w w. XIX wielkich wydawców właściwie nie było, zapanował w dziedzinie tej chaos, który w sytuacji obecnej doprowadził do katastrofy. Świadczą o niej biblioteki publiczne, świadczą osobliwa pogoń za pierwodrukami jako podstawą wznowień, świadczą obserwacje wspomniane poprzednio, wywołane przez zjazd poświęcony pamięci dwu wielkich twórców książki - powieści.

II.

Na tle takich stosunków bardzo korzystnie wygląda inicjatywa rządowa, polegająca na uprzywilejowaniu w pewien sposób dwunastu pisarzy, których dzieła mogą liczyć na wyjątkową poczytność. Nie będę tu wdawał się w łatwą krytykę sposobu realizowania tej inicjatywy, by w zamian podkreślić, że w zasadzie wydaje mi się ona zupełnie celowa, tym więcej, że pewne jej wyniki już teraz uderzają w oczy.

Myślę o jakości wznowień dzieł owej dwunastki klasyków naszej prozy. Władze państwowe, udzielając zezwoleń na ich przedruki, stawiają pewne warunki, przede wszystkim poprawności tekstów, zachwaszczonych u nas w sposób niewiarogodny. Jeden z niewielu znawców tej sprawy, W. Doda, domagał się niegdyś zlikwidowania „krzywdy Żeromskiego“, jak nazwał zniekształcenia dzieł wielkiego pisarza, wywołane przez niedbalstwo wydawców, a wyglądające nieraz wprost monstrualnie. Wszak w „Snoibźmie i postępie“ z „dusz tęskniących za możliwością pastwienia się“ zrobiono „dusze tętniące“ w utworze zaś „Wszystko i nic“, „kształty wskazywały dowodnie“ czytamy ostatni wyraz „dowolnie“, a podobnie przedstawiają się, wedle dociekań tego samego badacza teksty Sienkiewicza. Jeśli się zważy, że sporo dzieł inkryminowanych (w dosłownym znaczeniu tego wyrazu), służyło w szkołach jako lektura i przedmiot analizy literackiej, łatwo wyobrazić sobie ich oddziaływanie na młodych czytelników. Śmiech powiedzieć, ale krytyka tekstu, umiejętność zdobywana w studiach uniwersyteckich dla uzyskania poprawnego brzmienia dzieł

mniej lub więcej odległej przeszłości, stała się u nas koniecznością wobec tekstów bardzo nam w czasie bliskich, bo wobec dzieł pisarzy onegdajszych, wczorajszych a nawet dzisiejszych. Dość odwołać się do drukowanych przez Hoesicka poezji Czechowicza, by nie być posądzonym o gołosłowność. To właśnie miałem na myśli, mówiąc przed chwilą o pogoni za pierwodrukami i wydaniem autoryzowanymi dla sporządzenia wznowień i o wynikach polityki ministerialnej, już teraz bijących w oczy.

Poprawność jednak tekstów naszych pisarzy, na których czekają masy wygłodzonych miłośników książki, nie wyczerpuje zagadnienia. Jakości musi tutaj towarzyszyć odpowiednia ilość. Rezultatem bowiem polityki wydawniczej zarówno lat międzywojennych jak wcześniejszych było zaprzepaszczenie mnóstwa dzieł, dzisiaj całkowicie zapomnianych i czekających na swych odkrywców. Hez to razy księgarze dziwili się, gdy klient dopytywał się o nieznane im tytuły dzieł prozą jakiejś M. Wolskiej, T. Zuka-Skarszewskiego. Ludwika M. Staffa czy nawet J. Lemańskiego. A cóż mówić o dobie nieco wcześniejszej, o pismach Junoszy, Sewera, Książka - Łętowskiego lub choćby K. Glińskiego. Pomińmy czasy jeszcze dawniejsze, Kraszewskiego i jego zapomnianych rówieśników, pozycję przytoczonych wystarczy, by zdać sobie sprawę, że w zakresie pracy wydawniczej mamy zaniedbania i zaległości wręcz potworne i że konieczne jest ich usunięcie właśnie teraz, gdy z konieczności musi się podjąć wznowienia na wielką skalę. I to nie w ramach serii szkolnych, choć te najbardziej „idą“ i zawsze się kalkulują, lecz w postaci szeroko rozbudowanych wydawnictw dla czytelnika w ogóle, tego czytelnika, którego łatwo jest pozyskać i wciągnąć na trwale w świat literacki, podsuwając mu właściwą książkę.

Konieczne jest tu oczywiście ustalenie jakiegoś kanonu dzieł klasycznych, konieczne obmyślenie mnóstwa szczegółów technicznych, konieczne przełamanie całego mnóstwa nawyków i nałogów. O ile jednak tego się nie robi, o ile nie spróbuje się zagadnienia wydania klasyków literackich postawić i rozwiązać na właściwym poziomie, osiادیemy na tych samych mieliznach, na których błakaliśmy się w czasach międzywojnia, a bodajże nawet, zważywszy na szkody wojenne, daleko gorszych.

Julian Krzyżanowski

Biblioteki łódzkie, cyfry i charakterystyka

Półtora roku temu Łódź, pod względem czytelnictwa powszechnego przedstawiała sobą jedną wielką pustynię. Wprawdzie miasto, mimo iż dwukrotnie przetoczył się przez nie krwawy walec wojny, nie ucierpiało wiele i na pierwszy rzut oka wyglądało normalnie, lecz za to, gdy powracający z wysiedlenia, z obozów i więzień, łodzianie zaczęli szukać dawnych warsztatów pracy i tych dóbr, które w ciągu 20 lat nagromadzili — znaleźli wszędzie ruinę. Biblioteki łódzkie nie należały do wyjątków. Książki albo spalone, albo rozkradzione, albo wywiezione i porozrzucane na szlaku Łódź — Poznań — Wrocław Gdańsk; sprzęty poniszczone, lub też znikły gdzieś bez śladu. Natomiast na miejsce dawnych polskich zbiorów

— najeźdźca pozostawił, jak na ironię, setki tysięcy własnych publikacji, wprowadził bogato, a czasem z przepychem — wydanych, lecz za to przeważnie o takiej treści, która budził odrazę w duszy każdego światłego Polaka, z natury szczerzego humanisty.

Spontaniczna odbudowa życia społecznego naszego miasta i wszystkich potrzebnych instytucji — objęła również i czytelnictwo.

Władze państwowe zarządziły w roku bieżącym spis bibliotek w całym kraju i w świetle tego rejestru możemy się zorientować, jak wygląda fragment łódzki w dziedzinie bibliotecznej, aczkolwiek ankiety nie wszędzie dotarły i nie wszystkie prawdopodobnie biblioteki i wy-

pożyczalnie pośpieszyły z wiadomościami o własnych zasobach książkowych.

Nie są to wprawdzie cyfry imponujące; wysiłek, jakby należało sobie życzyć, nie jest skoncentrowany, akcję podejmują różni ludzie i różne stowarzyszenia, ale i ta suma pracy, włożonej w odbudowę bibliotek, zwłaszcza w tak krótkim okresie czasu, bo półtora roku — zasługuje na szacunek i uznanie.

Łódź, która w lutym w roku 1945 nie posiadała ani jednej biblioteki, choćby najmniejszej — dzisiaj według spisu liczy już 128 bibliotek, zorganizowanych, czynnych, a więc wydających książki szerokim rzeszom czytelników. Niektóre z tych bibliotek, z racji ich charakteru i zasobności, wymienimy indywidualnie, pozostałe zaś — w charakterze grupowym.

Miejska Biblioteka Publiczna, jako centrala sieci bibliotek miejskich, liczy 40.000 druków uporządkowanych, zarówno wydawnictw książkowych ze wszystkich dziedzin wiedzy, jak i roczników czasopism z lat ubiegłych, gazet, tygodników, miesięczników, z biblioteką podręczną, bogato zaopatrzoną w najpoważniejsze encyklopedie polskie i zachodnio-europejskie. Obok tych zasobów czytelnia posiada czasopisma bieżące polskie i obce, liczące 150 tytułów. Ruch czytelników wynosi z górą 5.000 osób miesięcznie.

Biblioteka ta posiada 8 filii bibliotek dzielnicowych, po cztery dla dzielnic i młodzieży i dla osób dorosłych, które wypożyczają do domu lekturę szkolną, beletrystykę i książki popularno-naukowe. Wymienione biblioteki liczą ogółem 10.000 tomów, po 2.000 tomów na każdą, liczba zaś czytelników stałych, t. zw. abonentów, wynosi 4.000 osób.

Centralna Biblioteka Pedagogiczna, państwowa, przy Kuratorium Łódzkiego okręgu szkolnego, liczy 13.000 tomów uporządkowanych; przeciętny ruch czytelników stanowi 1500 osób. Księgozbiór posiada przewagę dzieł z zakresu nauk pedagogicznych i nastawiony jest w pierwszym rzędzie na obsługę czytelników z tego zawodu.

Biblioteka przy Izbie Przemysłowo-Handlowej liczy 6000 tomów, dzieł z zakresu ekonomii politycznej, polityki gospodarczej i skarbowości. Księgozbiór ma charakter podręczny, czytelnicy z zewnątrz czytają na miejscu.

Na tym wyliczeniu kończą się biblioteki poważniejsze. Następują z kolei różne drobne pożyczalnie społeczne i prywatne.

Przy fabrykach i zakładach istnieje 9 wypożyczalni książek treści popularno-naukowej i beletrystycznej, które obsługują robotników. Biblioteki te liczą razem — 6296 tomów, na każdą wypada po 700 tomów, liczba czytelników-abonentów wynosi 952 osób.

Organizacje społeczne i polityczne, jak Związek Walki Młodych, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego i Harcerstwo, posiadają 9 bibliotek, również o charakterze beletrystycznym, liczącym ogółem 4991 tomów po 534 tomów na każdą. Abonentów — 1474 osób.

Prywatna inicjatywa i na tym polu się zaznaczyła: wy-

pożyczalni dochodowych Łódź posiada 6, ich zasoby książkowe wynoszą razem 5510 tomów, na każdą przypada po 918 tomów. Liczba abonentów wynosi 2386 osób.

Biblioteka społeczna Domu Kultury Robotniczej posiada 600 tomów, abonentów zaś 80 osób, czytelników stałych — 250 osób, przeważnie własnych pracowników.

Urząd Bezpieczeństwa w swojej bibliotece liczy 1500 tomów.

Przy liceach pedagogicznych znajdują się 2 biblioteki doświadczalne o 237 tomach, po 120 tomów każda, czytelników — 60 osób.

Najliczniejsze są biblioteki przy szkołach powszechnych, jest ich bowiem 89. Ilość książek wynosi 14.466 tomów, na każdą wypożyczalnię wypadnie po 164 tomy. Liczba abonentów 12.843 uczniów i uczennic tych szkół.

W wyniku podsumowania otrzymujemy ogólną liczbę 108.860 tomów książek, które w tej chwili zaspakajają potrzeby czytelnicze największego dzisiaj miasta w Polsce. Powtarzamy, że nie są to cyfry, z których powinniśmy być dumni, ale pamiętać należy, że jest to wynik pracy krótkiego czasu.

Należy mieć nadzieję, że w najbliższych latach ten dział naszego życia kulturalnego rozwinię się imponująco. Będzie wznowiona budowa gmachu dla Biblioteki Publicznej, gdzie znajdują się góry książek oczekujących benedyktyńskiej pracy bibliotekarza. Wyższe szkolnictwo w Łodzi przystąpi do organizacji własnych księgozbiorów, dostosowanych do programów nauczania specjalnego. Szkoły średnie, których jest kilkadziesiąt, także prawdopodobnie zechcą wznowić kompletowanie bibliotek podręcznych. Szkoły zaś początkowe, których Łódź liczy z górą 100, będą obsługiwane albo przez rozrastającą się sieć bibliotek miejskich, albo przez biblioteki międzyszkolne, a dotychczasowe biblioteki uniwersalne przekształcać się na biblioteki podręczne.

Perspektywy te nie są pienne, gdyż w roku bieżącym ukazał się dekret o bibliotekach publicznych, który czytelnictwo bierze pod opiekę prawa, czego do tej pory nie było. Opieka ta nie ograniczy się tylko do spraw naukowych i zawodowych, lecz będzie poparta poważniejszymi zasiłkami finansowymi.

Niezależnie od tych spraw zasadniczych — poważnie się kształtuje w Łodzi dział szkolnictwa bibliotekarskiego i badań nad książką. W ramach Uniwersytetu Łódzkiego istnieje katedra bibliotekoznawstwa, pierwsze studium kształcenia bibliotekarzy w Polsce na poziomie wyższym. Zakład ten w dużym stopniu oprze się doświadczalnie na pełnej sieci bibliotek miejskich, która ma różne typy bibliotek publicznych, oraz na organizującej się Bibliotece Uniwersyteckiej. — Całość uzupełni naukowa instytucja „Państwowy Instytut badań nad książką” — jej rozwojem, rolą społeczną, oddziaływaniem psychicznym na czytelnika, z którego duszą i umysłem stanowić ma idealny kamerton.

Jan Augustyniak

Praca kulturalno-oświatowa

Organizacja formy i metody

W powojennym, zbyt wolnym tempie rozwoju czytelnictwa akcja Kół „Czytelnika” może wprowadzić poważne ożywienie. Przez udostępnienie książki, zwiększenie sieci bibliotek ruchomych, nadto współdziałanie z czynnikami państwowym, samorządowym i społecznym w akcji wychowawczo - oświatowej — Koła „Czytelnika” mogą budzić w szerokich masach zainteresowanie książką i upowszechnić czytelnictwo.

CELE KÓŁ „CZYTELNIKA”.

W zakresie czytelnictwa i samokształcenia Koła będą: — pogłębiać zamiłowanie do czytania wśród najszerszych warstw społeczeństwa przez promieniowanie wychowawcze na środowisko w oparciu o rozrywkę, imprezy, wieczornice, środki plastyczne i t.p.; — wychowywać czytelników do umiejętnego i planowego korzystania z książek za pomocą przysposobienia czytelniczego i ćwiczeń z techniki pracy umysłowej, nadto organizowania zespołów dobrego i planowego czytania oraz samokształcenia; — przygotowywać przodowników i działaczy społeczno - oświatowych w dziale czytelnictwa na terenie działania Koła oraz opracowywać pomoce do akcji poradnianej w zakresie czytelnictwa; — prowadzić wreszcie planową obserwację i zbierać materiały do badań nad czytelnictwem.

ORGANIZACJA KÓŁ I ZAKRES PRACY.

Skład Koła stanowią członkowie „Czytelnika” z najbliższego terenu. Decydującym wówczas czynnikiem będzie więź sąsiedzka. Jednakże o wartości Koła i sile jego promieniowania na otoczenie stanowi przede wszystkim więź duchową członków. Śluszniejsze zatem będzie organizowanie Kół w środowiskach połączonych wspólnotą celów czy prac, jak w organizacjach społeczno - wychowawczych, placówkach oświaty dorosłych i t.p.

Zróżniczkowany poziom umysłowy członków Koła przy realizacji celów powoduje konieczność stosowania szerokiego wachlarza form pracy kulturalno - oświatowej z książką i gazetą od rozrywki poczynając aż do samokształcenia.

FORMY I METODY PRACY KULTURALNO - OŚWIATOWEJ W KOLE.

Najistotniejszym zadaniem Koła jest przygotowanie czytelników do samodzielnego i krytycznego korzystania z książek i bibliotek. Ćwiczenia i referaty z techniki pracy umysłowej dadzą tu niewątpliwie dobre wyniki. Z przykładowych tematów mogą być przepracowane następujące: Dobór i selekcja źródeł pracy umysłowej; Organizacja pracy umysłowej; Technika i zasady prowadzenia dyskusji; Słuchanie wykładu i robienie notatek; Jak się powinien odbywać proces myślenia; Opracowywanie i wygłaszanie referatów; Sreższczenie rozdziału książki popularno - naukowej; Robienie notatek (rodzaje, klasyfikacja, przechowywanie); Recenzje wybranych książek i t.p.

Zainteresowanie czytelnictwem można budzić za pomocą środków plastycznych wykonanych artystycznie, jak katalogi zagadnieniowe, albumy recenzji, plansze, plakaty informujące o książce. Weźmy przykładowo katalog zagadnieniowy na temat: „Ziemie odzyskane, to polskie ziemie słowiańskie”. Robimy zestawienie tych

książek, które są osiągalne na rynku księgarskim (np. Kostrzewski — Prasłowiańszczyzna. 1946 r.; Lehr-Splawinski — Początki Słowian. 1946 r.; Nosek S. — Słowianie w pradziejach ziem polskich (14 mapek, 132 ryciny) 1945 r.; Widadajewicz J. — Słowianie Zachodni a Niemcy w wiekach średnich. 1945 r.; Manteuffel T. — Słowiańszczyzna pierwotna. 1946 r.; Pollak R. — Rola ziem zachodnich w polskiej kulturze. 1946 r.; Kraszewski J. I. — Stara baśń. 1945 r.; Bunsch K. — Dzikowy skarb. 1946 r.; Grabski J. — Saga o Jareku Broniszu 1946 r.), następnie rozpracowujemy od strony formy, najlepiej przy udziale plastyka. Ilustracje do wybranych książek mogą stanowić fotomontaże, rysunki, cytaty, recenzje i t.p.

Wprowadzenie zajęć rozrywkowych o charakterze propagującym czytelnictwo będzie miało natomiast duże zastosowanie w życiu kulturalno - towarzyskim Koła. Zajęcia rozrywkowe poza zdolnością odprężenia i rolą wypoczynkową mają wartość dydaktyczną — pogłębiają wiadomości o książce, często nawet zachęcają do samokształcenia.

W przeglądzie zajęć rozrywkowych gry umysłowe stanowią pożyteczną i atrakcyjną pozycję. Omal każdą ze znanych gier umysłowych da się związać z czytelnictwem przez zmianę elementów gry. Np. w grze w „Sławnych ludzi” można wprowadzić do odgadnięcia nazwiska autorów lub bohaterów; gra w „odgadywanie przyszłości” na podstawie pytań i odpowiedzi — może być zmieniona przez wprowadzenie dłuższych tytułów powieści („Z barykady w dolinę głodu”); przy grze w „żywy” jako wezwanie można wprowadzić rodzaje twórczości (beletrystyka, poezja, dramat, książka popularno - naukowa).

Szarady inscenizowane mogą mieć również szerokie zastosowanie, czy to jako oderwana rozrywka, czy też planowany punkt programu wieczornicy literackiej, bądź rozrywki związanej treścią z pracą zespołu samokształcenia.

Typ szarady będzie uzależniony od materiału. Np. fragmenty powieści, czy poezji zawierające akcję mogą być podawane w formie scenicznej jako zagadka (autor i tytuł utworu). Tytuły czy wybrane cytaty z utworów można różnie inscenizować: a) w formie jednego obrazu scenicznego odpowiadającego treści cytaty; b) w formie kolejnych obrazów na poszczególne wyrazy; c) jako żywy obraz na całość tekstu i t.p.

Inszenizacja tytułów jednowyrazowych lub nazwisk autorów może być przeprowadzona metodą sylabową, o ile każda z sylab stanowi całość myślową (obrazy na poszczególne sylaby np. gra-nic-a, Żuk-row-ski), lub metodą literową — obrazy kolejne na poszczególne litery. Wówczas pierwsze litery nazw obrazów dają rozwiązanie np. „Noc”: n — inscenizacja napadu, o — utwór literacki J. Wiktora wydany w 1945 r., c — inscenizacja cyrku.

Konkursy literackie będą cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród członków Koła. Mogą być również wykorzystane w pracach kulturalno - oświatowych Koła w terenie. Inicjatywa i pomysłowość Koła w tworzeniu nowych konkursów winna być w pełni wykorzystana. Oto przykładowe koncepcje konkursów:

1. Napisać łańcuch z tytułów utworów (ostatnia litera tytułu podanego stanowi początkową literę następnego). Pierwsze miejsce zdobywa najdłuższy łańcuch. Przy wprowadzeniu stopnia trudności, np. podawać tylko tytuły utworów o wsi. Przykładowe rozwiązanie mogłoby wyglądać następująco: Pamiętniki chłopów, W roztopkach, Hordubal, Ludzie stamtąd, Droga przez wieś, Sprawiedliwie i t.d.

2. Tytuły książek w obrazach: a) konkurs na wybór tytułów i wykonanie rysunków odpowiadających tematem treści w tytule książki; b) konkurs na odgadywanie tytułów z obrazków. Np. „Dymy nad Birkenau“, „Krata“, „Krzyżacy“.

3. Uporządkować następujące nazwiska autorów i tytuły utworów np.

Wiktor Jan — Doktor Piotr
Szmaglewska Seweryna — Placówka
Andrzejewski Jerzy — Ożywcze krynice
Prus Bolesław — Noc
Żeromski Stefan — Dymy nad Birkenau

i t.p.

4. Konkurs cytat. Odgadnąć na podstawie podanej cytaty autora i tytuł utworu, np.

„...A Antek na to: Ja będę stawiał wiatraki, co zboże miała“ („Antek“ — Prusa).

„...Ja ile razy mówię polskość, mam na myśli ludowość — szczerze przyznaje Szttemlerowa. W kulturze naszej, ale tej prostej, tej wiejskiej, czuję geniusz, widzę jedyne wyjście. Ona się poszerzy w nową erę. Zajmie kolejno miejsce po twórczości szlacheckiej“. („Mury Jerycha“ — Brezy).

Omawiając formy rozrywkowe należy wspomnieć o atrakcjach kulturalnych w czasie zabaw tanecznych. Członkowie Koła mogą propagować wprowadzenie poza szaradami i konkursami walca kotylionowego z doбором par według nazwisk bohaterów powieści (Skrzetuski — Helena, Judym — Joasia), lub autorów i tytułów (Prus — Anielka, Żeromski — Siłaczka).

Z planowanych i przygotowywanych dokładniej rozrywek warto zwrócić uwagę na wieczornice, imprezy artystyczne związane z twórczością literacką a szczególnie sądy inscenizowane oparte na problematyce z literatury pięknej. Czynniki emocjonalny przy sędzi inscenizowanym pozwala przeżyć głębiej zagadnienie, a przygotowanie inscenizacji zmusza biorących udział do pogłębienia utworów literackich jako materiałów źródłowych.

Z poważniejszych form pracy z książką należy wymienić: głośne czytanie z opowiadaniem i dyskusją, literackie wieczory dyskusyjne, odczyty, wreszcie zespoły planowego czytania i pracy samokształceniowej. Do tych form prowadzą wstępne, przygotowawcze prace z książką, omówione wyżej. Członkowie Koła przygotowani do pracy umysłowej mogą w kołach planowego czytania i samokształcenia osiągnąć duże wyniki. Szczegółowsze omówienie tych form czytelnicy znajdą w załączonej biografii.

WYKORZYSTANIE CZASOPISM I GAZET W KOŁACH „CZYTELNIKA“.

Czytelnie pism rozpowszechnione w Kołach powinny być celowo i planowo wykorzystane. Przysposobienie czytelnice członków będzie obejmować również akcję przygotowania czytelników do korzystania z czasopism i gazet.

W pierwszym rzędzie członkowie Koła powinni zapoznać się z podziałem formalnym i merytorycznym czasopiśmiennictwa, treścią, układem i charakterem dzienników, oraz pism okresowych. Należy wytypować najciekawsze periodyki naukowe, kulturalne, artystyczne, literacko - społeczne i zawodowe.

Przy dużej ilości czasopism należało by ułatwić czytelnikom wybór artykułów przez podkreślenie kolorowym ołówkiem, lub wypisanie na tablicy tytułów ciekawszych artykułów. Czasopisma okresowe należy zbierać i przechowywać, a pod koniec roku oprawiać w roczniki, nadto zaopatrzyć spisem artykułów. Z gazet, ciekawsze wycinki należy gromadzić według przemyślanego planu i przechowywać w teczках.

Komisje prasowe Kół przygotowują tzw. referowane gazety, omawiające przegląd prasy z dyskusją oraz gazetki ściennie ogólne, czy zagadnieniowe. Np. w chwili obecnej aktualna gazetka zagadnieniowa na temat: „Bezsporność naszych granic zachodnich“ wymaga zebrania materiałów historycznych i uzasadnienia tematu na drodze artykułów, wycinków z prasy, ilustracji itp. i podania wyczerpującej bibliografii związanej z tematem. Materiałów do gazetki ogólnej dostarczy prasa, radio, życie środowiska czy zespołu Koła.

Planowe i pełne wykorzystanie form pracy z gazetką i czasopismem pozwoli właściwie rozwijać się nawet tym Kołom, które nie będą miały przydzielonych biblioteczek ruchomych.

BIBLIOGRAFIA DOTYCZĄCA CZYTELNICTWA I SAMOKSZTAŁCENIA

1. Dąbrowska W., Czarnecka J., Siomczewska J. — 555 książek wydanych w okresie powojennym. W-wa L.I.O.K. 1946 r.

2. Dąbrowska J., Skarżyńska J. — Praca z książką naukową, mapą, tablicą statystyczną, wykresem. W-wa I.O.D. 1936 r.

3. Książka w pracy oświatowej — pod red. W. Dąbrowskiej 1933 r.

4. Librachowa M. — Wskazówki w samokształceniu i samouctwie dla kandydatów na nauczycieli. Katowice Z.N.P. 1946 r.

5. Radlińska H. — Książka wśród ludzi. Wyd. IV. W-wa Światowid 1946 r.

6. Skarżyńska J. — Jak czytać książki i gazety (instrukcja dla samouków i kół samokształceniowych). Wyd. IV. W-wa Światowid 1946 r.

7. Suszyńska M. — Zadania kierownika zespołu samokształcenia. Artykuł w „Pracy oświatowej“ nr 6 — 7. 1946 r.

8. Weitsch E. — Technika pracy umysłowej. Przewodnik w samokształceniu i oświacie. W-wa 1938 r. (nowe wydanie w druku).

9. Puczyńska - Wentlandtowa H. — Koła planowego czytania. Artykuł w „Pracy oświatowej“. Nr 3/1946.

10. Wojciechowski K. — Jak się uczyć i myśleć. Artykuł w „Poradniku dla Nauczyciela“ nr. 1/1946 r.

11. Wojciechowski K. — O kształceniu samego siebie. Artykuł w „Pracy Szkolnej“ nr 6 — 7/1946 r.

Hanna Puczyńska-Wentlandtowa.

Świetlica i książka

Prowadzenie świetlicy wymaga umiejętności doboru książek. Życie świetlicowe rozwija się u nas coraz szerzej. Mamy czasopisma specjalne dające wskazówki a nawet materiał, jak urządzać pogadanki, dyskusje, przedstawienia amatorskie, chórálne. Świetlicami opiekują się specjalne czynniki. Przygotowuje się i kierowników takich świetlic. Zapotrzebowanie na takich działaczy społeczno-kulturalnych jest wciąż bardzo duże. Wieś odczuwa brak takich działaczy. Ale i po miastach nie jest lepiej. Zresztą, kto zetknął się z pracą w tym kierunku, nieraz bywał zaskoczony faktami zgoła nadzwyczajnymi. Życie świetlicowe niby jest zasilane czasopismami, opieką różnych instytucji oświatowych i politycznych, a w gruncie rzeczy wszystko odbywa się w sposób.... „naturalny”. Świetlica służy przeważnie jako sala do tańca. Niekiedy urządza się przejezdne wiece. Niekiedy kwitnie w takich salach kartograjstwo. Kilka pism wyłożonych na stolik nie przeskadza grze. Kierownik nie zawsze umie opanować sytuację. Gorzej jeszcze, gdy jest w porozumieniu, w cichej zgodzie ze swoim zespołami co do tych spraw drażliwych. Nie daje mu to żadnych szans na właściwym terenie pracy. Świetlica, jako komórka upowszechnienia kultury, traci cały swój sens i wartość.

Kierownik świetlicy jest dla zespołu przykładem. Podstawa jego ideowa nie może doznać żadnego uchylecia i odchylenia. Zachować musi wdzięk osobisty, pociągać nie tylko powagą zamierzeń, ale i uśmiechem kultury, którą tu reprezentuje.

Rozumiemy, że nie jest to rzecz łatwa. Wymaga to dużego wyrobienia, obycia, a nawet specjalnego talentu. Krótkie kursy świetlicowe dają wskazówki, zapatrują w materiał do realizacji, ale wyrobienia i talentu udzielić nie mogą. Zdarza się nieraz, że rzetelnější pracą świetlicową poszczycić się może jednostka wykształceniowo gorzej przygotowana, ale za to dobrze tkwiąca w środowisku, pełna inicjatywy, dobrej woli, niż na odwrót. O, bo świetlica — to nawet nie szkoła, gdzie autorytet nadaje katedra. Kierownik świetlicy nie ma i nie może mieć żadnej katedry. Bywalcy świetlic, ludzie przeważnie młodzi, z początku odnoszą się prawie zawsze nieufnie do kierowników. Znalezienie drogi do ich dusz, serc i wyobraźni nie jest znów tak proste, jak by się wydawało.

Na wsi specjalnie trzeba to mieć na względzie. Młodzież wiejska wysłucha wykładu na każdy temat. Sprowadź jednak cały bagaż intelektualny do... umiejętności zachowania się, bycia prelegenta, a nawet do ubrania. Wystarczy jednak, że odczytowiec, kierownik świetlicy chybi po raz pierwszy. Później odczuje skutki tego przeoczenia, poślizgnięcia, nieuwzględnienia co i komu, i w jakim czasie, i w jakiej formie powinno być podane.

Umiejętność wybrania tematu, jak i sztuka realizacji zamierzenia odgrywają czołową rolę. Forma musi trafiać do poziomu świetlicy. Inaczej cały wysiłek idzie na marne. Zespoły świetlicowe uważają, że do nauki służy właściwie szkoła. Tu chcieliby innych wzruszeń, wrażeń i doznań. Wydawnictwa specjalne, świetlicowe kładą na tę różnicę i na formę nacisk. Jest to niewystarczające. Kierownik świetlicy, znający swoje środowisko działania musi

zawsze odnaleźć to coś lokalnego, co wiąże go i wiązać powinno w jego pracy. Bez odczucia tych warunków środowiskowo - lokalnych, bez zrozumienia zasięgu zainteresowań i możliwości przyjęcia oraz asymilacji podawanego materiału, nie można z pożytkiem planować jakiegokolwiek pracy świetlicowej.

I tu właśnie przychodzi do głosu *rola książki, broszury, i druku*. Nie znaczy to, że należy wciąż ograniczać zasięg tematów. Kierownik świetlicy musi też umieć rozszerzać zainteresowania swego zespołu. Jak to czynić? Jak uszeregować, rozplanować pracę? Właśnie to jest zadanie, które ma on do spełnienia w świetlicy.

Książka, odpowiednio dobrana, może mu w tym pomóc. Mamy już nawet i poradniki w tej dziedzinie. Ale też nie należy ich traktować schematycznie, lecz żywo, z uwzględnieniem właściwości środowiskowo - lokalnych.

Jest jedna pewna dziedzina naszego życia zbiorowego, która wymaga specjalnej i nadzwyczajnej opieki. W świetlicach bardzo niewiele robi się dla wyjaśnienia gospodarczo - politycznych podstaw istnienia narodu i państwa polskiego. Ważne są humaniora. Nie mniej ważne są podstawy gospodarczej egzystencji. I dlatego należałoby na tę dziedzinę rzeczywistości naszej zwrócić pilniejszą uwagę. Świetlica może oddać dużą usługę naszemu gromadzkemu uświadamieniu w tym kierunku. Przebudowa podstaw gospodarczo - społecznych, jak i sama znajomość rzeczywistości naszej ekonomicznej — nie należą do tematów, które by już dotarły do świadomości szerokich rzesz w formie pożądanej. Musimy powiedzieć więcej — ten zakres tematów powinien dłużej i głębiej być przez świetlice uprawiany.

Czy istnieją jakieś pomoce w tym względzie? Książki? I owszem. Wystarczy wziąć do ręki katalog wydawniczy „Czytelnika”, by znaleźć odpowiednie publikacje. Mamy też osobne, drukarskie odbitki przemówień naszych ministrów przemysłu, handlu, rolnictwa, które mogą służyć znakomicie za drogowskazy w pracy. Ostatnio Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” wydała niezmiernie ważną książkę Wacława Jastrzębowskiego pt. „Gospodarka niemiecka w Polsce 1939 — 1944 r.” Wszelki stronny materiał informacyjny zbierany był wprawdzie przez autora dla celów polityczno - zagranicznych. Przydać się może jednak i dla użytku i to jak najszerszego w naszych pracach oświatowo-świetlicowych.

Książka Wacława Jastrzębowskiego jest zwierciadłem, odbijającym wiernie a nawet precyzyjnie rabunki niemieckie, czynione z przemyślanym planem sparaliżowania, dostosowania, unicestwienia wszechstronnej naszej pracy ekonomicznej. Autor posługiwał się materiałem z publikacji, zarządzeń sprawozdań niemieckich. Obserwacje bezpośrednie nie tylko własne, lecz całego grona osób, włącza do uwypuklenia obrazu i dania przeciwstawienia, jak Rzeczpospolita pracowała i gospodarowała przed okupacją i jakie nałożono na nas okowy, by produkcja polska zasilala potencjał wojenny Niemiec. Hitleryzm, marzący o europejskiej wspólnotie gospodarskiej, projektował sobie w zwycięskich warun-

kach przebudowę Europy polityczną i gospodarczą. Miała to być „wspólnota” nie tyle europejska, co niemiecka. Surowce, praca maszyny, były tak „rozplanowane”, żeby żaden naród nie mógł wyłamać się ze zwierzchnictwa niemieckiego.

Rola „General - gouvernement” była sprowadzona do pomostu lub przyczółka wypadowego dla Niemiec. Wacław Jastrzębowski zwrócił uwagę na „prawodawstwo” okupacyjne. Wyzuwało ono nas z wszelkiej własności. Pod każdym względem Niemcy uważali nas za czasowy, wojenny rezerwuuar sił i środków. Po zwycięstwie nosili się z dalekosiężnymi planami. Cele te przez lat pięć były niezmiennie. Zniszczyć nasz byt narodowy, wymordować ludność a ziemię oddać pod kolonizację „zwycięskim” hitlerowcom. Wacław Jastrzębowski sprawę tę przypomina nam, bo czas powoli zacierza fakty. Nasza postawa nie może być jednak inna, jak tylko antyniemiecka. I to nie przez uczuciowość. Ale właśnie i przez rozum stanu. Autor pisze:

„... za lat niewiele my sami własne nasze wspomnienia traktować będziemy z niejaką rezerwą. Mamy nadzieję, że tak będzie. Będzie to bowiem dowodem zdrowia psychicznego i dowodem pełnego powrotu do normalnych warunków bytowania”.

Żeby przeciwdziałać tym skutkom czasu i utrzymać w pełnej świadomości niebezpieczeństwo niemieckie, potrzebne są książki, które by służyły nam za drogowskazy.

Świetlice powinny posługiwać się tego rodzaju książkami. Wnoszą bowiem pion orientacyjny w nasze życie narodowe.

Jeżeli chodzi o nasz stosunek do Niemców, warto też sięgnąć do „wydawnictw zachodnich” ukazujących się w Poznaniu. „Niemcy rozgromione” — książka opracowana przez B. Danielewskiego, I. Kołpińskiego i A. Rogalskiego, pokazuje nam, że sprawa z Niemcami nie jest skończona. To właśnie musi mieć na względzie każdy obywatel Polski.

Świetlice myśl tę muszą mieć również wciąż na widoku. Czujność na to, co się dzieje za Odrą i Nisą, powinna nas nie opuszczać ani przez chwilę. Nie stracili oni nic ze swoich apetytów zaborczych. Granica na Odrze i Nissie wydaje się im chwilową. Na mapach w Niemczech wydanych obszary ten oznaczyli, jak inne dzielnice, które znajdują się pod czasową okupacją Ameryki, Anglii, Francji i Rosji. Znowu mamy do czynienia ze szwindlem.

Musimy być czujni na zewnątrz, ale i w kraju już teraz powinno się informować o tej postawie niemieckiej, niezależnej od partyjnej przynależności.

Możemy przy tym bez żadnych omówień stwierdzić, że za mało się u nas robi dla wyjaśnienia stosunków, panujących na terenach Reichu, okupowanego przez aliantów. Książka pt. „Niemcy rozgromione” wnosi światło w te stosunki, poucza, jak układa się życie na tych terenach pod każdym względem. I to właśnie powinno się uświadamiać naszemu społeczeństwu. Świetlice w książkach „wydawnictwa zachodniego” znajdują odpowiedni materiał instrukcyjny. Nie jest to materiał doraźny. Kierownik świetlicy w publikacjach takich, jak „Były i będą”, — „Ziemie Odzyskane — odzyskani ludzie” może mieć trwałą zasób informacyjny, potrzebny do prowadzenia uświadomienia historycznego, gospodarczego, geograficznego i kulturalnego. Niestety bowiem jeszcze teraz mamy wielu obywateli, nie zdających sobie sprawy z istoty sporu polsko-niemieckiego na tych terenach.

Prof. Zygmunt Wojciechowski mówi: „Urobiło się słuszne przekonanie, że wielkie hasła i idee wyzyskują Niemcy dla swoich egoistycznych celów i że w istocie chodzi o polityczne opanowanie ziem słowiańskich. W ostatnim czasie rzucono hasło wspólnoty europejskiej, ale warunkiem jej umocnienia miało być wymordowanie 30 milionów Słowian. Nie ma możliwości współżycia między Polską a Niemcami. Warunkiem pokoju europejskiego jest zredukowanie tych form współżycia do najniezbędniejszego minimum”.

Słowa te w pracy świetlicowej powinny stać się nicią przewodnią rozumowań, materiałem zaś rzeczowym nagromadzone przez te książki fakty. Dlatego piszemy, że wybór książek — przewodniczek dla świetlic — powinien być dokonywany umiejętnie. Ta umiejętność musi być wynikiem nie tylko należytego przygotowania intelektualnego kierownictwa, ale i swego talentu wiązania zespołów w zainteresowaniach, zgodnych z tendencjami naszymi historycznymi. Książka w świetlicy może zdziałać bardzo wiele.

Nie łudźmy się jednak, że wpływ jej będzie równoznaczny w każdym wypadku. Tylko świetlica, mająca wyrobionego, utalentowanego kierownika, wyzyska książkę w sposób pożyteczny i twórczy.

Dr Zygmunt Moronowicz

Z działalności „Czytelnika”

Zjazd pełnomocników

W dniach 6 i 7 września rb. odbył się w Warszawie trzeci zjazd pełnomocników powiatowych Zarządu Gł. Sp. Wyd. „Czytelnik” z okręgu Delegatury Warszawskiej.

W zjeździe brało udział około 50 osób: wszyscy pełnomocnicy powiatowi, przedstawiciele Kuratorium Okr. Szk. Warszawskiego, Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Miejskiego miasta Warszawy, Wydziału Oświaty Rol. Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego i organizacji oświatowych.

Pierwszą część zjazdu poświęciliśmy sprawozdaniom z dotychczasowego dorobku w zakresie prac organizacyjnych i kulturalno-oświatowych, a drugą — opracowaniu planu prac na rok 1946-47.

Ze sprawozdań wynika, że wstępne prace organizacyjne — pokrycie okręgu siecią pełnomocników powiatowych — zakończyliśmy całkowicie w czerwcu rb. Spółdzielnia ma swych pełnomocników we wszystkich powiatach, oraz w wydzielonym mieście Płocku — razem 24 (Okręgi Delegatury Warszawskiej obejmują miasto Warszawę, województwo warszawskie, oraz powiat siedlecki z woj. lubelskiego).

Do większych ośrodków na terenie Delegatury dotarły wiadomości o istnieniu i pracach „Czytelnika”. Wykonaliśmy to w pierwszym rzędzie przez urządzenie wystaw wydawnictw, na zjazdach nauczycielskich, komisji i organizacji oświatowych.

Wystawy miały dwa zadania: spopularyzowanie Spółdzielni oraz zbliżenie do książki ludzi pragną-

cych czytać, mieszkających z dala od ośrodków wydawniczych i księgarni. Na wystawy zabieraliśmy z reguły wszystkie książki wydane po wojnie i udzielaliśmy wyjaśnień o powojennym ruchu wydawniczym.

Temu samemu celowi służy opracowywany przez nas i rozsyłany współpracującym z nami placówkom oświatowym „Biuletyn Nowości Wydawniczych”. Umieszczamy w nim wszystkie wydawnictwa. Ma on układ alfabetyczny wg autorów i zawiera: nazwisko i imię autora, tytuł, wydawcę, rok wydania, liczbę stron i cenę (Biuletyn ma charakter wewnętrzny).

Upowszechnieniu czytelnictwa służyliśmy również wyszukując i nabywając książki, ułatwiając prenumeratę pism itp. dla interesantów z prowincji na skutek ich listów.

Skompletowaliśmy bibliotekę dzieł pedagogicznych. Książki z niej wypożyczaliśmy nauczycielstwu z prowincji, zwłaszcza nie posiadającemu fachowych kwalifikacji. Jak wynika z głosów pełnomocników, akcja ta przy obecnym braku książek i ich wysokiej cenie odgrywa bardzo pożyteczną rolę.

Pełnomocnicy Powiatowi i Inspektorat Organizacyjny przez cały czas wspólnej pracy dokładali starań, by prowincja była zaopatrywana w prasę, by pisma dochodziły bez nieuzasadnionych opóźnień i by ich cena nie była wygórowana. Dotychczas tylko w Płocku nasze wysiłki dały pozytywne rezultaty.

Zjazd doszedł do wniosku, że prasa będzie należycie rozpowszechniana, gdy kolportaż na prowincji przejdzie z rąk prywatnych kupców w ręce społeczne — księgarnie spółdzielcze, koła członków Spółdzielni itp. Postulat ten będziemy starali się stopniowo realizować.

Kół członków mamy kilkanaście. Powstały one jak gdyby spontanicznie. Dopiero obecnie mamy przystąpić do planowego organizowania sieci kół w terenie. I to ma być naszym głównym zadaniem w okresie roku 1946-47.

Koła nasze mają być kołami czytelników — naturalnie będą one spełniały również statutowe zadania organizacyjne. Jest rzeczą jasną, że koła nie mogą być tylko po to, by wysyłać swych delegatów do najwyższej instancji Spółdzielni na Walne Zgromadzenie Delegatów (nazywamy to zadaniami organizacyjnymi), bo to nie wypełniłoby treści ich życia, bo taka uroczystość odbywa się z reguły tylko raz na rok. Uroczystość ta nie utrzymałaby kół w stałej więzi. Koła muszą stale żyć. Muszą przeto mieć treść do życia. Treścią tą jest właśnie czytelnictwo — upowszechnianie czytelnictwa.

Plan ten będziemy realizowali w sposób następujący:

Pełnomocnicy Powiatowi wyszukują w każdym większym skupisku na swoim terenie (w miastach, miasteczkach, przy szkołach, fabrykach, zarządach gmin itp.) osoby mające autorytet w swym środowisku, zamiłowanie, oraz umiejętność do pracy oświatowej. Będziemy je nazywali *przodownikami czytelnictwa*. Następnie w każdym mieście powiatowym urządzimy zjazd przodowników z całego powiatu. Zadaniem zjazdów będzie zachęcanie przodowników do zakładania kół (przewidujemy ich jako kandydatów na przewodniczących) oraz udzielanie wskazówek jak należy organizować planowe czytelnictwo.

W tym miejscu wspomnimy, że w związku z omawianymi planami, wizytatorka Ministerstwa Oświaty ob. H. Wendlandtowa wygłosiła na naszym zjeździe referat pt. „Przysposobienie czytelnicze i formy pracy z książką i gazetą w kołach czytelniczych”.

Każdemu kołu damy materiał do czytania: szafkę z Centrali Bibliotek Ruchomych, a jeśli nie wystarczy ich nam dla wszystkich kół, to chociaż kilka wybranych książek, lub wreszcie czytelnię pism. Szafki i wybrane książki będą wymieniane pod kierownictwem pełnomocnika powiatowego pomiędzy sąsiednimi kołami.

Mamy nadzieję, że w okresie rozpoczętego sezonu prac uda się nam pokryć siecią kół cały okręg naszej Delegatury.

Mgr H. Fijałkowski

Koło czytelników w powiecie gostyńskim

Przystępujemy stopniowo do realizowania najważniejszej części planu prac kulturalno-oświatowych na terenie Delegatury Warszawskiej Sp. Wyd. „Czytelnik” — do planowego organizowania sieci Kół czytelników (Kół członków według nomenklatury statutu).

Pełnomocnik Zarządu Głównego Spółdzielni na powiat gostyński ob. Kazimierz Rusewicz zjednał na swoim terenie dla idei upowszechniania czytelnictwa sporą gromadkę ludzi. Zebrała się ona w liczbie około 20 osób 29 września rb. w Gąbinie. Większość — to nauczyciele z różnych zakątków powiatu. Ale były reprezentowane i inne zawody, jak lekarz, magister farmacji, kierownik młyna, drogomistrz.

W zjeździe wziął również udział starosta powiatowy mgr Artur Zrobek. Starosta Zrobek zna się dobrze na pracach kulturalno-oświatowych, docenia ideę upowszechniania czytelnictwa. Sam przez długie lata pracował w tej dziedzinie. Obecnie jest przewodniczącym Powiatowej Komisji Oświatowej. Lub sprawę przemysleć do końca, stawiać je konkretnie i jasno.

W wyniku obrad idea zakładania Kół czytelników i upowszechniania czytelnictwa przybrała realne kształty. We wszystkich większych ośrodkach powiatu powstaną Koła czytelników. Spółdzielnia „Czytelnik” da materiał do pracy Kół — książki, pisma. Każde Koło będzie miało swego przodownika. Jego zadaniem będzie: zachęcać ludzi do czytania, ułatwiać wybór materiału, pomagać w pracy nad słowem drukowanym — organizować planowe i racjonalne czytelnictwo.

Ponieważ nie zawsze warunki życiowe pozwolą przodownikom pracować bezinteresownie, starosta Zrobek zapewnił, że Komisje Oświatowe będą im wypłacały za pracę po 500 zł miesięcznie.

Postawa zebranych wytworzyła w nas przekonanie, że upowszechnianie czytelnictwa będzie w powiecie gostyńskim realizowane.

Powiązanie wysiłków Komisji — Oświatowej i „Spółdzielni „Czytelnik” da niewątpliwie dobre wyniki. Będziemy o nich informowali czytelników „Książki i Kultury”.

Mgr Henryk Fijałkowski

Zycie Pracownicze

Począwszy od tego numeru rubrykę Życie Pracownicze będzie prowadził Dział Społeczny Centralnego Wydziału Personalnego Zarządu Głównego naszej Spółdzielni.

Dział Społeczny prowadzi organizację życia wewnętrznego od lipca r.b. Naszym zadaniem jest opieka nad zdrowiem pracownika, regulowanie wyjazdów urlopowych do n. Domów Wypoczynkowych, zorganizowanie życia sportowego, życia koleżeńkiego przez założenie świetlic z czytelniami pism, współpraca z Radami Zakładowymi, z Kółkami pracowniczymi „Czytelnika”. Zacieśnienie więzów w pracy społecznej podejmowanej przez Wydział Społeczny Związku Rewizyjnego R.P. — współpraca ze Związkami Zawodowymi. Nasza akcja społeczna obejmuje organizację przedszkoli, kolonii i żłobków dla dzieci pracowników we wszystkich Delegaturach. Życie Pracownicze — zobrazuje stosunki koleżeńskie i wysiłki w kierunku udoskonalenia warunków pracy na podstawie sprawozdań pracowników Działu Społecznego. Dlatego pragniemy, aby wszyscy pracownicy uznali „KSIĄŻKĘ I KULTURĘ” za swój organ i kierowali do Redakcji wszelkie uwagi i spostrzeżenia, które mogą przyczynić się do pozytywnego rozwiązania zagadnień życia pracowniczego.

Domy Wypoczynkowe. Nasze Domy Wypoczynkowe z wyjątkiem Kudowy zamknęły gościnne podwoje. Możemy spojrzeć wstecz ogarnąć dotychczasowe rezultaty pracy i musimy razem z uczestnikami stwierdzić, że akcja była udana. Tegoroczne doświadczenia pozwolą nam usprawnić organizację wczasów. Dotychczas prowadziliśmy Domy Wypoczynkowe na rachunek własny, obecnie przystępujemy do akcji ogólnopolskiej zorganizowanej przez Fundusz Wczasów. To zapewni pracownikom bezpłatne przejazdy. Życie wewnętrzne w Domach Wypoczynkowych po zostanie nadal regulowane inicjatywą uczestników. W r.b. skorzystało z naszych domów 387 pracowników. W rubryce Działu Społecznego, będziemy wykorzystywali sprawozdania nadsyłane z Delegatur. Brak wiadomości z któregośkolwiek terenu będzie świadczył o zaniedbywaniu się sprawozdawcy.

Dzień Spółdzielczości. Wkład „Czytelnika” w uroczystości spółdzielcze, jak było do przewidzenia, był poważny. Uroczyste wewnętrzne zebrania pracownicze podkreśliły naszą więź z ogólnopolskim ruchem spółdzielczym. Referaty poprzedzające część wokalnomozyczną, były przyjęte przez pracowników z pełnym zrozumieniem. Zagadnienie demokracji ludowej i jej rola w spółdzielczości znalazły w referatach wyraz dążeń ruchu spółdzielczego. Prasa „Czytelnika” nie ominęła zagadnień spółdzielczych i podkreśliła wagę rozwoju i budowy placówek spółdzielczych. W barwnych korowodach samochodowych nie zabrakło estetycznie przybranych wozów „Czytelnika” — tam gdzie istnieją nasze Delegatury. W rozwoju ruchu spółdzielczego plon pracy „Czytelnika” nie może być nie zauważony — zaś dążenia nasze są śmiałe i zyskują nam rosnące szeregi członków.

* * *

Zasłużeni pracownicy „Czytelnika” zostali w Dniu Spółdzielczości odznaczeni złotymi i srebrnymi odznakami. Za szczególne oddanie w pracy organizacyj-

nej Spółdzielni odznaczono 35 osób złotymi odznakami, za wyróżniającą się pracę w ciągu dwóch lat istnienia Spółdzielni odznaczono 1373 osoby.

Konferencja referentów Działu Społecznego. W dniach 19 i 20 października r. b. odbyła się konferencja referentów dla spraw społecznych Delegatur w Łodzi.

Poruszono następujące sprawy:

Struktura organizacyjna Spółdz. Wyd. „Czytelnik” — ob. Dyr. Hegeman Mirosław.

Zadania Działu Społecznego — ob. Heininger Leon, kierownik Działu Społecznego.

Zadania Wydziału Kulturalno - Oświatowego — ob. Dyr. Tazbir Stanisław.

Plan pracy referatu społecznego w Delegaturze — ob. Trochimowicz Romuald.

Omówienie dekretu z dnia 6.2. 1945 r. o Radach Zakładowych — ob. Heininger Leon.

Organizacja sportu dla pracowników — ob. Pi-sarski Tadeusz, referent wychowania fizycznego Centrali.

Zagadnienie opieki i zdrowia pracowników drukarni — ob. Dyr. Sobiszek Edmund i ob. Olewnicki Wacław.

Dwudniowa konferencja miała na celu zapoznanie uczestników, referentów Działu Społecznego z Delegatur, z zadaniami i celem podjętej pracy. Referenci brali żywy udział w dyskusji, która wykazała celowość zjazdu i bezpośredniego porozumienia. W toku dyskusji poza programem zabrał głos Dyr. Wydziału Ogólnego ob. Pokrzywa Feliks, który wy-czerpująco omówił sprawy zaopatrzenia i przydziałów.

Ruch sportowy w „Czytelniku”.

Zarząd Główny „Czytelnika”, doceniając znaczenie wychowania fizycznego dla pracowników Spółdzielni, przychylnie ustosunkował się do organizacji S. K. S. „Czytelnik” i uchwalił miesięczną dotację na potrzeby klubu. Został opracowany Statut Klubu, który będzie zarejestrowany w najbliższych dniach. Oddziały Klubu powstaną we wszystkich Delegaturach. Inicjatywa wyszła od pracowników Delegatury Warszawskiej, Lubelskiej, Katowickiej i Gdańskiej. W zależności od zainteresowania będą organizowane sekcje: 1. Piłki nożnej, 2. Lekkoatletyczna, 3. Gier sportowych, 4. Piłowacka, 5. Gimnastyczna, 6. Bokserska.

Prace w Delegaturach będą prowadzone przez miejscowe Zarządy. Czuwać nad pracą Klubu i organizować zespoły i imprezy będzie referent Wychowania Fizycznego w Delegaturze.

Delegatura Łódzka. Zorganizowany został kurs gimnastyczny i gier sportowych dla pań i panów, pracowników i członków „Czytelnika”. Grupa żeńska siatkówki zapowiada się doskonale. Ćwiczenia odbywają się w lokalu YMCA — w środy i piątki w godzinach popołudniowych.

Delegatura Gdańska. Członek Klubu Sportowego „Czytelnik” Jan Przybyłko zdobył tytuł mistrza Polski w maratonie dn. 29.9. 1946 r.

List do Działu Społecznego.

Zagadnienie wczasów jest w obecnych czasach ważniejsze niż było kiedykolwiek. Narosło przez la-

ta wojny i okupacji zmęczenie, intensywna i spelniana najczęściej w ciężkich warunkach praca ostatniego okresu 22 miesięcy — wymaga takiego zorganizowania urlopu, aby choć w jakiejś części mógł przyczynić się do odpoczynku, odprężenia i odzyskania zdrowia i sił. W jakiejś tylko części — gdyż w jednym roku jest niepodobieństwem wyrównanie tego wszystkiego — co zniszczyła wojna i trudne bytowanie powojenne.

O wszystkim tym myślałam w czasie pobytu w Domu Wypoczynkowym w Kudowie. Bo urlop tam spędzony dał mi odpoczynek, odprężenie i pozwolił odzyskać siły. Idealny spokój, regularny tryb życia, cudowne otoczenie, a nade wszystko niezwykła życzliwość i dobra wola kierowniczk Domu — stwarzały atmosferę, w której można się było czuć nie jak w pensjonacie, ale jak u siebie w domu.

To właśnie dawało zupełne odprężenie i wręcznie swobody wewnętrznej, a drobne i nieuniknione w obecnych czasach braki i uchybienia — były najzupełniej nieistotne wobec niezaprzeczenie wielkiej wartości instytucji czasów i atmosfery, jaka panowała w Domu naszym w Kudowie.

Bo dla tych, co przeszli wojnę i okupację — nastrój i psychiczne nastawienie otoczenia są poniekąd ważniejsze przy odpoczynku, niż idealne warunki materialne, które zresztą były najzupełniej wystarczające. Byliśmy, jak u siebie w domu. To daje bardzo wiele, ale nakłada też pewne obowiązki: brania udziału w dodatnich stronach życia Domu, ale także i pomocy w formie życzliwej rady czy twórczej krytyki braków i uchybień.

Domy wypoczynkowe są nasze, czujemy się w nich jak u siebie i nie tylko z obowiązku, ale i z prostej wdzięczności za to, co nam dają — winniśmy i na ich terenie współpracować nad ich udoskonaleniem. Wtedy dopiero spełnią one prawdziwe swoje społeczne zadanie.

Aniela Mikucka

Sprawozdanie

z ogólnego zebrania pracowników Delegatury Śląsko-Dąbrowskiej w dniu 21 września 1946 roku

W dniu 21 września br. w lokalu stołówki Delegatury Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” w Katowicach odbyło się ogólne zebranie pracowników z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Referat kier. Wydz. Ogólnego Bolesława Paciorka.
- 2) Sprawozdanie przewodniczącego ustępującego na skutek samorozwiązania się Rady Zakładowej Delegatury.
- 3) Referat przedstawiciela Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Robotniczej ob. Berka, na temat: „Obecna sytuacja polityczna w świecie ze szczególnym objaśnieniem mowy min. Byrnesa”.

Ob. Paciorek zaznajomił zebranych z treścią okólnika, rozesyłanego przez prezesa mjr. Borejszę na te-

mat konieczności zaktywizowania życia wewnątrzno-organizacyjnego poszczególnych kół i delegatur spółdzielni. Okólnik ten stwierdza, iż daje się zauważyć obniżenie postawy ideowej pracowników spółdzielni, zwłaszcza tych, którzy sprawują funkcje kierownicze i z racji ich sprawowania winni służyć przykładem budującym reszcie spółdzielczej społeczności zorganizowanej w delegaturach. Okólnik ze szczególnym naciskiem zwrócił uwagę na fakt, iż stwierdzono krzewienie się w szeregach pracowników nieufności, plotkarstwa i malkontentstwa, co należy uważać za objaw wybitnie niekorzystny, mogący się odbić ujemnie na dalszym rozwoju idei spółdzielczości.

W konkluzji swego referatu ob. Paciorek wezwał pracowników do przestrzegania i kultywowania zasad koleżeńskiej współpracy dla zagwarantowania osiągnięcia celów przyświecających Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”.

W imieniu ustępującej Rady Zakładowej „Czytelnika” w Katowicach przemówił do zebranych przewodniczący Rady red. Bogumił Miklica, który zawiadamiając ogół pracowników o decyzji Rady o samorozwiązaniu się, podkreślił z naciskiem, że Rada Zakładowa, składająca się zresztą w wyniku formalnych wyborów, z samych pracowników na kierowniczych stanowiskach nie jest w stanie i w przyszłości nie mogłaby podołać wielorakim obowiązkom, jakie dekret o radach zakładowych nakłada na te instytucje. Jest zatem wskazane, aby przyszła Rada Zakładowa złożona była wyłącznie z takich pracowników, którzy obok obowiązku wywiązania się z nakazów regulaminu pracy, potrafią wziąć na siebie i wypełnić obowiązek wynikający z funkcji radcy zakładowego. Kończąc swój referat red. Miklica wezwał pracowników delegatury do żywszego zainteresowania się przejawami życia politycznego zarówno w zakresie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej, jako, że trzymanie się na uboczu od najżywotniejszych spraw, dotyczących naszej teraźniejszości jak i przyszłości dowodzi braku wyrobienia obywatelskiego. Pozycja Polski w toczących się rozgrywkach politycznych wymaga od całego społeczeństwa jednolitej postawy, świadczącej przed światem o niezłomnej naszej woli trwania przy zdobyczach, tak politycznych jak i socjalnych.

Ob. Berek w obszernym referacie przedstawił rozkład ścierających się w obecnej dobie sił ideologicznych wobec podziału świata na dwa obozy — nie rezygnującego z planów wielkiego kapitału i walczącego o lepszą przyszłość ludzkości, świata zorganizowanego w obozie demokratycznym. Na tym tle należy oceniać wystąpienie min. Byrnesa, wymierzone przeciwko zachodnim granicom Polski, która zadeklarowała mocno i niedwuznacznie swoje miejsce w obozie demokratycznym. Referat przyjęli zgromadzeni niemiłkającymi oklaskami.

Należy uważać, że zebranie osiągnęło zamierzony cel: było apelem do wzmożenia życia organizacyjnego i niewątpliwie wpłynęło przez referaty uświadamiające na pewną część pracowników.

Przed sezonem wydawniczym

Rozpoczyna się nowy sezon wydawniczy. „Czytelnik”, jako Spółdzielnia, oparta na zasadach społecznych, ideowo związana z demokracją, w założeniu swoim posiada zastrzeżone statutowo prawa społeczne członków, prawo inicjatywy, kontroli i decyzji, tak co do ludzi kierujących instytucją, jak i co do losów kapitału i wypracowanej nadwyżki. Mianiony z górami rok działalności Spółdzielni nasuwa cały szereg spraw i pytań, które mogą zainteresować szersze koła społeczne, nie tylko członkowskie. Jest ciekawe również, jakie plany wydawnicze zamierza realizować „Czytelnik” w sezonie, który nadchodzi.

Ubiegły z górami rok działalności „Czytelnika” może poszczycić się kilkoma pozycjami książkowymi o niezwyklej sukcesie. „Dymy nad Birkenau” S. Szmaglewskiej zdobyły sobie nie tylko u nas wielką poczytność i duży rezonans moralny. Tłumaczy się tę książkę już na kilka języków obcych. Krytyka literacka i publicystyka wysunęły na czoło dokumentów wojennych tę prawdziwą, przeżytą, tragiczną opowieść o życiu w obozie oświęcimskim. Niewątpliwie jest, że i nagrodzona przez „Odrodzenie” powieść Tadeusza Brezy pt. „Mury Jerycha” osiągnie wielki sukces czytelniczy. Wyróżniony podczas konkursu zbiór opowiadań W. Żukrowskiego pt. „Z kraju milczenia” zapowiada pisarza o dużej przyszłości. „Noc” Andrzeja Andrzejewskiego potwierdziła wybitny talent tego młodego a poważnego beletrysty. Ogromną poczytnością cieszą się A. Fiedlera „Dywizjon 303” i „Dziękuję ci, kapitanie...”

Warto jednak przypomnieć sobie początki i odbytą drogę pracy Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Jeszcze dymyły bowiem pożary nad Rzeczpospolitą i jeszcze wróg nie był całkowicie usunięty z granic naszych, a już rozpoczęła się konstruktywna praca wydawnicza. Warunki wydawały się nie do pokonania. Niemcy przecież, gdzie zdążyli, niszczyli systematycznie drukarnie, introligatornie, wszelkie warsztaty pracy poligraficznej. Osiągnięto jednak, że czytelnictwo polskie zaspokojone zostało nie tylko pod względem informacyjno - dziennikarskim, publicystycznym, ale i swoich najszerzej pojętych potrzeb kulturalnych.

Rozmawiam z Dyrektorem Naczelny Spółdzielni — Ob. Zofia Dembińska mówi:

Najlepszą ilustracją naszych wysiłków są te książki. Ma tu Pan Redaktor na tych półkach 130 tytułów, nie licząc drugich i trzecich nakładów, które też zabierają czas, miejsce w drukarni i pochłaniają kapitały. Jak na warunki, w jakich rozpoczęliśmy pracę — jest to rezultat chyba nie mały. Wszystko to są przecież tomy książek; broszury stanowią znikomy procent. Trzeba pamiętać, że przed rokiem brakowało nam wszystkiego: papieru, farby, maszyn, czcionek, jakiejkolwiek organizacji wytwórczej. Należy stwierdzić, że udało się nam zorganizować warsztaty pracy o wielkich ambicjach wydawniczych. Połowa naszej produkcji stoi pod względem graficznym na wysokim poziomie. To jest nasza produkcja krakowska. Udało się nam wydać kilka książek o wzorowej szacie artystyczno - graficznej. Do takich, na przykład, należy książka dla dzieci Brzezińskiego „O kaczu, która kaszkę warzyła”

z ilustracjami O. Siemaszkowej, Staffa „Wiersze wybrane”, Tuwima „Lutnia Puszkina”, książki naukowe Assorodobraj, Dembowskiego, Tatarkiewicza, Słownik rosyjsko - polski. Niedociągnięcia innych ośrodków produkcji staramy się opanować, ale brak nam fachowców. Przy tym drukarnie gazetowe nie są w stanie wykonać dobrze książki.

— Jak możnaby scharakteryzować plan wydawniczy „Czytelnika”?

— Nasz wachlarz wydawniczy jest dosyć szeroki — to może powodować wrażenie chaosu. Ale te działy, które prowadzimy, rozwijamy równomiernie i z określoną ideą. Proszę spojrzeć:

Dział I. Działy treści ogólnej, słowniki, samouczki — jest ich jeszcze mało, kilka pozycji jest od roku w robocie, ale to są rzeczy b. trudne i technicznie, i redakcyjnie, a z drugiej strony bardzo nam zależy na ich wysokim poziomie. Słownik Taszyckiego wznowiamy po raz trzeci.

Dział II. Działy naukowe — wydaliśmy kilka pozycji, które mogą zainteresować szerszy ogół: Assorodobraj: „Początki klasy robotniczej w Polsce”; Jastrzębowski: „Gospodarka niemiecka w Polsce — 1939—44”; Kirchmayer: „Kampania wrześniowa”; Tołwiński: „Zagadnienie samorządu”; Chałasiński: „Społeczna genealogia inteligencji polskiej”; Dembowski: „Psychologia zwierząt”. Reszta to będą podręczniki akademickie, których sporo robimy w Szwecji. Podręczniki o większych nakładach drukujemy w kraju.

Dział III. Działy popularno - naukowe. Ten dział otaczamy szczególną pieczołowitością i największym zainteresowaniem, ale jest on jeszcze w zawiązku. Dotychczas wyszły 2 pozycje z praw Mathesis. Będzie ich więcej. To jest poziom A. W robocie są pierwsze tomy serii łatwych książek o zawiłych sprawach — poziom B — i seria popularno-naukowa Biblioteczki Młodego Czytelnika — poziom C. Rozbudowujemy też serię Wzorowy Zawodowiec. Pierwsze tomy: Stolarz, Kowal, Elektrotechnik, Radiotechnik — są w przygotowaniu. Z podręczników szkolnych wydajemy w tym roku tylko Dąbrowskiej i Petruszewiczowej „Europa i wybrane kraje pozaeuropejskie”, bogato ilustrowany wykresami podręcznik geografii gospodarczej, który powinien zainteresować również dorosłych i stać się książką czytana w świetlicach robotniczych i chłopskich.

Dział IV, to nasza biblioteka prawnicza: Biblioteka Tekstów Ustaw i komentarze. Uważamy ten dział za ważny dla ugruntowania praworządności w kraju.

Dział V historia, pamiętniki, wspomnienia. Mamy tu serię monografii, zapoczątkowaną przez Pruszyńskiego „Margrabia Wielopolski” i Chrzanowskiego „Lelewel”; mamy popularną serię, zapoczątkowaną przez „Konstytucję 3 Maja” i „Hugo Kollataja” i szereg pozycji luźnych. Przygotowujemy w tym dziale serię — Żywoty Nieurojone i Bibliotekę Źródeł Historycznych, która dostarczy cennego materiału do nowego wglądu w naszą historię. Niestety trudności techniczne opóźniły nam te wydawnictwa. Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że żąd-

nego bardziej skomplikowanego tekstu nie można złożyć w naszych drukarniach. Że nieraz z powodu braku alfabetu greckiego lub znaków matematycznych dzieło jakieś nie może się ukazać! Że nieraz rozporządzamy jednym kompletem jakiegoś lepszego kroju pisma.

— „Margrabia Wielopolski“ i Chałasińskiego „Genealogia inteligencji polskiej“ — wywołały dużą dyskusję.

— Chętnie wydajemy i będziemy wydawali dzieła dyskusyjne. Uważamy dyskusję za konieczność naszych czasów, za warunek postępu.

— A jednak publicystyka nie zajmuje wiele miejsca wśród wydawnictw „Czytelnika“?

— Owszem. Jest to dział VI — publicystyka, aktualia, reportaże. Teraz w tej dziedzinie wydamy trochę tłumaczeń z języka angielskiego. Już wyszła książka Zilliacusa „Między dwiema wojnami“, w robocie jest Lasky „Rozważania nad rewolucją naszych czasów“. Wychodzą dwie większe pozycje polskie: „Gwiazda gen. Sikorskiego“ Strumph-Wojtkiewicza i „Tak było“ J. Wołoskiego.

— Literatura piękna, jak widać, dominuje w wydawnictwie.

— Tak, jest podstawą rozwoju bibliotek, czytelnictwa i masowego czytelnictwa. Zwłaszcza interesują nas nowi młodzi autorzy.

— Widzę i cenne wznowienia.

— Oba pododdziały nowości i wznowienia pracują równolegle i jak widać równomiernie. Kraszewskiego „Stara baśń“, Sienkiewicza „Krzyżacy“, „W pustyni i puszcy“, Żeromskiego „Popioły“, „Przedwiośnie“, Dąbrowskiej M. „Ludzie stamtąd“, Nałkowskiej Z. „Granica“, Boya-Żeleńskiego „Znaszli ten kraj“ — uznaliśmy za najpilniejsze pozycje. Przewidywania były słuszne. Dzieła te wciąż są poszukiwane. Rynek nie został jeszcze całkowicie nasycony. Za tymi wznowieniami pójdą inne: Dąbrowska M. „Noce i dnie“, Kraszewskiego powieści historyczne; o prawa do Orzeszkowej, Prusa, Jeża, Dygasińskiego i o dalsze pozycje Żeromskiego staramy się w Komisji Specjalnej przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, która tymi prawami dysponuje. Chcielibyśmy wydawać jak najwięcej i masowo rozpowszechniać jak najlepsze utwory, ale nasze aspiracje wydawnicze muszą być korygowane prawami, jakie możemy nabyć i naszymi możliwościami technicznymi

— Jakimi?

— Do obecnej chwili nie mogliśmy jeszcze przezwyciężyć trudności introligatorskich. Brak maszyn. Mamy na składzie dużo gotowych, wydrukowanych książek. Nie możemy ich puścić na rynek, bo introligatornie nie mogą nadażyć. W Krakowie 3 hale zawałone są słupami wydrukowanych arkuszy.

Należy tu zwrócić uwagę na masowość naszej produkcji. Przed wojną nakłady książek polskich były niewielkie. Teraz nakłady na ogół są co najmniej dziesięć razy większe. To wymaga innego rodzaju produkcji. Wyraża się to stosunkiem wydajności. Przed wojną zaspokoić rynek mogła wydajność o typie raczej rękodzielniczym. Teraz życie przestało nas na konieczność wydajności fabrycznej.

— A papier?

— I z papierem są pewne trudności, choć obecnie papieru na ogół jest dosyć. Chodzi o gatunki i formaty. Są olbrzymie braki w chemigrafii. Brak dobrych farb. Nie rozporządzamy też kompletami potrzebnych nam krojów pisma.

— Interesujące jest, jakie powieści otrzymamy w sezonie nadchodzącym?

— Przede wszystkim muszę powiedzieć o utworach pisarzy młodych. Wypuścimy niebawem książki: Kowalewskiego „Ofiarowanie“, Pytlakowskiego „Wielki cień“, Pogana „Ugory“. Ta książka nas pasjonuje; jest to autentyczna powieść chłopska. Niedawno we „Wsi“ autor zamieścił swój życiorys. Pogan jest prawdziwym chłopem piszącym o życiu chłopów. Jest to może pierwszy samorodny talent tej miary. Drukujemy już Gruszeckiej „Od Karpat do Bałtyku“, Rymkiewicza „Rafał z lasu“. Wydamy nową powieść J. Putramenta p.t. „Rzeczywistość“. Wznawiamy „Kordiana i chama“ Kruczkowskiego, Niny Rydzewskiej „Akwamarynę“, Rembeka „W polu“ oraz „List do Churchilla“, Łukasiewicza „Nauczyciele“. Rzuciliśmy na rynek obecnie powieść Dobraczyńskiego „W rozwalonym domu“ — o powstaniu warszawskim i Pytlakowskiego „Powstanie Mokotowskie“.

Wznowimy utwory pisarzy starszej generacji: Sieroszewskiego „Na kresach lasów“, Arkadego Fiedlera „Kanada pachnąca żywicą“, „Ryby śpiewają w Ukajali“, „Zwierzęta lasu dziewiczego“. Niebawem ukążą się na rynku „Medalion“ Zofii Nałkowskiej.

— A poeci?

— W sezonie ubiegłym daliśmy poważne pozycje. Cz. Miłosz „Ocalenie“, Przyboś „Miejsce na ziemi“, Tuwima „Lutnia Puszkina“, ostatnio — Staff „Wiersze wybrane“. Wiersze satyryczne Leca, Minikiewicza, Brzechwy. Wkrótce ukaze się Słonimski, Jasnorzewska, Hertz, Jastrun, Ważyk.

— Czy przekłady będą uwzględniane?

— Już wydaliśmy pierwszą część Trylogii A. Tolstoja „Droga przez mękę“ oraz pierwszą tom Szolochowa „Cichy Don“. W nowym tłumaczeniu wyjdzie przekład „Wojny i pokoju“ Lwa Tolstoja. Damy również beletrystykę angielską i francuską. Niełatwe jest obecnie osiągnięcie praw autorskich pisarzy zachodnich. Pertraktacje trwają b. długo. Poza tym dużo czasu pochłaniają same przekłady z tego względu, że kładziemy nacisk na poziom i polszczyzną tłumaczeń. Chcielibyśmy, żeby beletrystyka cudzoziemska w naszych wydaniach była literacko bez zarzutu.

Wreszcie książki dla młodzieży (VIII). Dotychczas nie mieliśmy w tym dziale większych osiągnięć. W ogóle wydaje mi się, że literatura w tej dziedzinie przeżywa u nas kryzys. Szukamy autorów, tematów, nowego ujęcia. Na razie będziemy w dalszym ciągu rozbudowywać Biblioteczkę Młodego Czytelnika. Wkrótce rozpoczniemy w niej serię tłumaczeń z języków obcych.

Na gwiazdkę wydamy — szereg utworów Brzechwy, Grodzieńskiej, Krzemienieckiej, Porazińskiej, Januszewskiej. Wydamy również słynny „Złoty klucz“ Tolstoja.

— Ważne są ceny książek...

— To są sprawy najboleśniejse. Ceny naszych książek wzrosły. Obecnie zaznacza się mocno wzrost cen robocizny. Poza tym nie możemy prowadzić polityki na krótką metę. Nie możemy eksploatować starych, zużytych maszyn bez widoku zastąpienia ich nowymi. Musimy zbudować Dom Słowa Polskiego i wyposażyć go w nowe maszyny, tak drukarskie jak i introligatorskie. Wtedy dopiero damy książkę naprawdę taną. Na razie dla mniej zamożnych książka musi być dostępna w bibliotekach, czytelnich, w zespołach czytelniczych, słowem w tej chwili pracujemy raczej dla konsumenta zbiorowego.

„Czytelnik“, jako Spółdzielnia Wydawnicza, rozrasta się z miesiąca na miesiąc w każdym dziale pracy. Świadczą o tym dzienniki, tygodniki, miesięczniki, noszące na sobie firmę Spółdzielni. „Czytelnik“ przez rok ubiegły znalazł w społeczeństwie właściwy rezonans dla swoich osiągnięć i celów. Istnieje pewność, że nowy sezon przysporzy „Czytelnikowi“ jeszcze więcej przyjaciół, odbiorców i udziałowców. W każdym razie już obecnie pracuje się intensywnie, by sprostać tym wielkim celom.

Dr Fr. W.

Notatki kronikarskie o książce

Polskie książki szkolne na międzynarodowej wystawie w Paryżu.

W dn. 23 października br. zostanie otwarta w Paryżu międzynarodowa wystawa wychowania. W wystawie tej weźmie udział Rzeczypospolita Polska. Pokażemy nasze wydawnictwa dla młodzieży i dzieci. Wystawimy kolekcję naszych nowych podręczników. Pokaz ten zorganizowany będzie przez nasze Ministerstwo Oświaty. Paryżanie ujrzą wydawnictwa państwowe, zrzeszeń nauczycielskich, spółdzielni wydawniczych i firmy prywatne.

Wystawa ta będzie przeglądem naszego dorobku wydawniczego na polu pedagogiczno-oświatowym. Pokaże też ona światu, jak dźwigamy się z ruin, pozostawionych w Polsce przez najazd niemiecki. Możemy z dumą powiedzieć, że mamy co pokazać. Dzielność nasza, wysiłek, umiejętność organizacyjna wydały godne uwagi i podziwu rezultaty.

Dziecko polskie po sześciu latach otrzymuje obecnie pierwsze nowe wydania podręczników w olbrzymich nakładach. Głodowi czytelniczemu wśród dzieci i młodzieży zadość czynią: „Świerszcyki“, „Płomyki“, „Płomyczki“, „Młode Rzeczypospolite“, dodatki dla dzieci wielu dużych naszych dzienników.

Spokojni więc jesteśmy o tę wystawę. Przynieść nam może uznanie i szacunek.

KSIĄŻKA POLSKA W CZECHACH

Z przyjemnością stwierdzamy, iż zainteresowanie książką polską w Czechach znów jest duże. „Slovasky Prehled“ zamieszcza bibliografię wszystkich nowych wydań i wznowień z ruchu księgarskiego u nas. Wydawnictwo to notuje pilnie wydarzenia z polskiego ruchu kulturalnego. W Nr. 3—4 znajdujemy artykuł polskiego pióra pt. „Społeczność polskich delnickich universit Tur“ (Towarzystwo Polskiego Robotniczego Uniwersytetu — TUR). Autorem jest St. W. Dobrowolski. W Nr. 5—6 zamieszczono sympatyczne omówienie książek Szmaglewskiej, Gojawiczyńskiej i Andrzejewskiej pt. „Polske dokumentarni Publikace“, pióra Heleny Gruszczyńskiej-Deblowej. W ogóle o sprawach polskich na łamach „Slovensky'ego Prehledu“ informuje A. Malek.

Czasopismo to, wychodzące już 32 rok w Pradze, jest nieocenionym źródłem informacyjnym o sprawach słowiańskich w ogóle. Ruchowi kulturalnemu, wydawnictwu na ziemiach słowiańskich poświęca się wiele miejsca. Redaktorem naukowym „Slovansky'ego Prehledu“ jest prof. dr Antoni Frinta. Redaktorami działów są znani uczeni czescy: A. St. Magr, dr V. Burian, dr Fr. B. Havranek, ing. A. Malek, poseł P. Maxa, dr J. Necas,

PISMA BOLESŁAWA PRUSA PO CHORWACKU

Beletrystyka Bolesława Prusa znana jest czytelnikom chorwackim już od lat sześćdziesięciu. „Pałac i rudere“ przełożył już w r. 1888 Rajka. Ten sam utwór powtórnie przetłumaczył w r. 1906 Selim Rakowcew. „Grzechy dzieciństwa“ ukazały się w przekładzie Manojłowica w r. 1889. Drukowano je w „Narodnich Novinach“. W oddzielnej książkowej odbitce wydano je w „Zabawnej Bibliotece“. „Faraon“ drukowany był w czasopiśmie „Pokret“ w r. 1913. Dziesięć lat później ukazał się w wydaniu książkowym. Tłumacz S. Musulin. „Placówka“ Prusa w przekładzie Manojłowicza czytana była na łamach „Narodnich Novin“ w r. 1895. W przekładzie J. Maticy ten sam utwór wydano książkowo w r. 1903. W języku chorwackim znaleźć możemy wiele nowel B. Prusa, jak „Pomyłka“, „Przygoda Stasia“, „Antek“, „Anielka“ itp.

Obecnie „Macierz Chorwacka“ w Zagrzebiu wydała znakomitą jego powieść pt. „Lalka“. Przekładu dokonał sławny prof. Julije Benesic. „Lalkę“ wydano w dwóch tomach: 450 i 439 stron. Na okładce znajdujemy podobiznę Krakowskiego Przedmieścia. Tłumacz do przekładu napisał interesujące posłowie. Czytelnik chorwacki ma możność w ten sposób należycie zrozumieć i ująć to arcydzieło beletrystyki.

„ŚWIETLICA KRAKOWSKA“ O KSIĄŻCE

W 18 „Świetlicy Krakowskiej“ znajdujemy artykuł Tadeusza Rowińskiego pt. „Jak powstała i rozwijała się książka“, Zdzisława Wróblewskiego „Książka w obozie“, oraz wiersze o książce Konrada Radeckiego pt. „W bibliotece“, Jana Jerzego „W świetlicy“, Witolda Zechentera „Ta była pierwsza“ i „Szczęście“, Stanisława Kwiecińskiego „Książka“.

Zamieszczono również słynny wiersz Stanisława Wyspiańskiego pt. „Pociecho moja ty, książeczko“. Notujemy z przyjemnością wszystkie te utwory, poświęcone książce. Przyczynią się one niewątpliwie do ukochania... pociechy mojej, książeczki, przez czytelników w „Świetlicy Krakowskiej“ i to tym bardziej, że obok utworów uczuciowych zamieszczono i artykuły informacyjne.

555 KSIĄŻEK

Biblioteki, instytucje oświatowe, redakcje pism i prywatni miłośnicy książki z wielkim zadowoleniem powitali niewielkiego formatu wydawnictwo pt. „555 książek, wydanych w okresie powojennym“. Ob. Wanda Dąbrowska, Jadwiga Czarnańska i Józefa Słomczewska postarały się, żeby układ materiału uczynić jak najbardziej systematycznym i przejrzystym. Istotnie bez wiel-

kiego zachodu można odszukać potrzebne informacje o każdej książce. Przy niektórych książkach dodano nawet krótkie streszczenie utworu. Wydawnictwo to jest dużą pomocą w pracy oświatowej i czytelniczej. Książkę tę wydał Lud. Inst. Ośw. i Kultury.

SPIS CZASOPISM – A KSIĄŻKA I KULTURA

Spis czasopism, wychodzących w Polsce w latach 1944–1945, opracowany przez Wydział Prasowy Ministerstwa Informacji i Propagandy może oddać dużą usługę szerokim warstwom kulturalnym. W miesiącu styczniu bieżącego roku mieliśmy 375 czasopism. Od tego czasu przybyło wiele nowych dzienników, tygodników, miesięczników. Do lipca br. Ministerstwo uzupełniło swój spis. Przy każdej informacji znajdujemy datę wydania pierwszego numeru, nazwisko redaktora, miejsce druku, dodatki naukowe, literackie, humorystyczne, dla dzieci. Spis ten w fachowych rękach w stosunku do książki i kultury w Polsce daje wskazówki orientacyjne. Podzielony jest bowiem na specjalne rubryki. Np. pisma literackie, artystyczne, teatralne, naukowe i popularno-naukowe wymieniono z tytułów, miejsca wydania i formatu. Spis jest nieocenionym źródłem w poszukiwaniu informacji wszelkiego rodzaju, w szczególności informacji o książkach.

BIBLIOTEKA MIEJSKA W LUBLINIE

Za „Bramą Krakowską” mieści się Miejska Biblioteka Publiczna w Lublinie. Dotychczas biblioteka posiadała sześć tysięcy książek różnej treści. Jedną czwartą zbioru stanowią dzieła naukowe. Reszta – to beletrystyka. Około tysiąca tomów są to książki dla młodzieży i dzieci. Obecnie „Biblioteka Miejska” wzbogaciła się o dalsze dziesięć tysięcy tomów różnorodnej treści. Jest to dar Kuratorium Lubelskiego.

Przydzielono Bibliotece duży pokój na czytelnik. Ruch w wypożyczalni jest duży. Z usług „Miejskiej Biblioteki” w Lublinie korzysta z górą 900 czytelników.

STUDIUM KSIĘGOZNAWCZE I BIBLIOTEKARSKIE

Przy katedrze Księgoznawstwa i Bibliotekarstwa na Uniwersytecie Łódzkim powstało osobne, specjalne studium, kształcące młodzież, chcącą poświęcić się tej gałęzi wiedzy i umiejętności. Mamy przecież brak fachowych sił w tej dziedzinie. Studium to przygotowuje kadry fachowe. Kto chce wyłącznie naukowo pracować na polu księgoznawstwa i bibliotekarstwa, otrzyma tu odpowiednie wykształcenie. Kto chce praktycznie znaleźć sobie zastosowanie dla zdobytych wiadomości, dostanie możliwość pracy i działania.

Studium przygotowuje pracowników dwóch kategorii: kandydatów na stanowiska w państwowej służbie bibliotecznej i na stanowiska kierownicze w bibliotekach naukowych wszelkiego typu. Po dwuletnim przygotowaniu słuchacze tego studium staną się poszukiwanymi pracownikami – fachowcami drugiej kategorii w służbie książki. Będą mogli obejmować stanowiska biblioteczne państwowe, miejskie i społeczne.

Program studium obejmuje grupę przedmiotów, obejmujących każdego słuchacza: zagadnienie wytwarzania, obiegu i konsumpcji książki, katalogowanie, historię książki i bibliotek, historię i teorię bibliografii, teorię i praktykę czytelnictwa. Każdego studenta ponadto obowiązują dwa przedmioty z innych grup humanistyki: z historii, z historii literatury, nauk społecznych lub filozoficznych. Każdy może więc wybrać sobie swój własny dział, według osobistych zainteresowań i upodobań.

Księgoznawstwo i Bibliotekarstwo są stosunkowo nowymi rodzajami w specjalizacji naukowej i fachowej. W chwili obecnej są to specjalności poszukiwane u nas. Musimy stworzyć kadry pracownicze dla naszych bibliotek i czytelni. Kierownictwo tego studium pozostaje w rękach prof. dr. Jana Muszkowskiego.

NOTATKI KRONIKARSKIE O KSIĄŻCE

Potrzeby bibliografii polskiej

Prace bibliograficzne polskie są dosyć skromne ilościowo. Nawet Bibliografia Polska Karola Estreichera nie została wydana w całości. Część trzecia tej pracy miała ukazać się przed wojną. Niestety, wrzesień 1939 roku przekreślił na lat sześć wszelkie plany wydawnicze. Obecnie zjawiała się troska, czy zachował się rękopis? Według wiadomości prof. dr. W. Hahna materiały pracownice zebrane przez Karola i syna jego Stanisława Estreichera zachowały się w całości. Teraz wrócił do kraju wnuk Karol Estreicher, również bibliograf. Istnieje więc nadzieja, że „Bibliografia Polska” zostanie wydrukowana w całości, to jest do r. 1900.

Ktokolwiek jednak informuje się o ruchu wydawniczym po 1900 roku, od razu ma duże trudności do przezwyciężenia. Materiały do 1939 r. znaleźć można w „Przewodniku Bibliograficznym”, w „Bibliografii Polskiej”, lub w „Wykazach urzędowych druków polskich”. Rocznikowe zestawienia wprawdzie zachowały wiadomości, ale trudno jest posługiwać się nimi. Trzeba przejrzeć wiele roczników, nim się odnajdzie potrzebną informację. Zestawienie i opracowanie tego materiału jest bardzo potrzebne. Nie trzeba dowodzić potrzeby tego rodzaju bibliografii. Wystarczy stwierdzić niemiecki wandalizm w stosunku do książki polskiej, by podjąć jak najspieszniej pracę w tym kierunku.

BIBLIOTEKI ZW. ZAWODOWYCH

Związki Zawodowe w chwili obecnej posiadają 780 bibliotek. Najwięcej księgozbiorów posiadają metalowcy, kolejarze, górnicy. Zgromadzili oni około 60 tysięcy tomów. Teraz organizuje się 53 biblioteki ruchome. Ośiem księgozbiorów już pracuje w terenie. Przekazano 3626 książek i broszur dla zasilenia stałych bibliotek poszczególnych związków zawodowych.

Komitety Centralne Zw. Zawodowych w zakresie czytelnictwa stawia sobie za zadanie tworzenie bibliotek stałych przy większych zakładach pracy oraz sieci bibliotek ruchomych, które będą zasilane mniejsze zakłady pracy przez wymianę tych księgozbiorów.

Dla obsługi Bibliotek tworzy się nowe kadry fachowców oraz instruktorów. Obecnie referat biblioteczny Wydz. Kulturalno-Oświatowego Kom. Centr. Z. Z. przeprowadza ankietę, by opracować nowy kierunek czytelnictwa.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

Szeroki ogół polski niewiele wie o działalności naszej Akademii Umiejętności. Szczególnie funkcjonowanie wydziału wydawnictw książkowych interesuje nas bliżej, a to z tego względu, że młodzież nasza oczekuje na podręczniki, pomoce oświatowe. Prof. dr. Kazimierz Nitsch, przewodniczący Akademii w rozmowie z ob. Stefanem Papée, drukowanej

w Nr. 40 „Odrodzenia“ informuje, iż na przeszkodzie stoi brak funduszy. Akademia wydała w tym roku zeszyt końcowy tomu V Polskiego słownika biograficznego. Projektuje się wydawanie dalszych arkuszy „Encyklopedii Polskiej“. Zakończy się druk „Bibliografii Polskiej“, Estreicherów, „Flora polska“, „Atlas flory polskiej“, Słownik łaciny średniowiecznej, jak również tom II „Historii literatury greckiej“ prof. Sinki są w przygotowaniu. Przewodniczący Akademii chce wznowić wydawnictwa monograficzne. Ukończono druk I tomu pracy dr Z. Durczyńskiego pt. „Grupa górnośląska — małopolska kultury łużyckiej w Polsce“. Tom II jest przygotowany do druku. „Słownik staropolski“ prof. Jana Łosia jest też brany pod uwagę do dalszej realizacji. Akademia wydaje nadal „Język polski“. Nakład tego potrzebnego, kardynalnego czasopisma jest niezwykle mały. Jeżeli się zważy, że samych szkół powszechnych mamy w Polsce 18.247, wyda się dziwną obecna ilość nakładu. Obecnie rozpoczął się 26 rok wydawnictwa. „Język Polski“ jest czasopismem znanym. Mimo to nakład wynosi 1800 egzemplarzy. „Język Polski“, jako organ doradczy dla nauczycieli, a właściwie dla każdego światłego Polaka, zdumiewająco nie osiąga zamierzonego celu. Co jest powodem? Wydawnictwo „Języka Polskiego“, jako czasopismo fachowe, niewątpliwie powinno się znaleźć w rękach jak najszerzszych kół obywateli. Poprawność i kultura polszczyzny muszą stać się troską mas polskich.

HERAKLIT SZAUSZASZWILI — WIELBICIEL SIENKIEWICZA

Wiemy o poczytności pism Henryka Sienkiewicza. Okazuje się jednak, że wszystko, co wiemy jest znacznie mniejsze od istotnego zasięgu poczytności tego znakomitego pisarza. Ziemowit Fedecki, korespondent „Rzeczpospolitej“ podróżuje obecnie po Kaukazie. Przejeżdżając przez przełęcz Krzyżową napotkał on starego Gruzina, który stał się „najprzyjemniejszą niespodzianką w ciągu całej jego podróży“. Korespondent nasz tak opisuje to spotkanie:

„W twarz nam wieje przyjemny i łagodny wietrzyk południowy od Morza Czarnego. Nasi towarzysze podróży zrzucają kożuchy, wyjmują koszyki z prowizją i zaczynają się posilać, gęsto popijając winem. Jeden z nich przysiadł do nas i nawiązuje się ożywiona pogawędka. Nasz rozmówca przedstawia się nam jako Heraklit Szauszaszwili, starszy pasterz (jak baka na Podhalu) wielkiego stada owiec na zboczach Kazbeku. Jedzie on w odwiedziny do brata w Tyflisie. Haraklit rozpytuje nas, cośmy za jedni i skąd jedziemy. Gdy odpowiadam mu, że jestem Polakiem, ożywia się gwałtownie. „Słuchaj — krzyczy mi do ucha, przechodząc w podnieceniu na „ty“ — znasz Sienkiewicza? To przecież wasz pisarz! Może masz z sobą jakąś jego książkę, choćby po rosyjsku?“. Odpowiadam, że książki, niestety, nie mam i pytam o przyczynę tak wielkiego zainteresowania. Okazuje się, że Sienkiewicz (nb. przetłumaczony w znacznej części na gruziński), jest ulubionym pisarzem Heraklita Szauszaszwili i że każdą powieść

jego czytał kilka razy. Spotkanie z prostym gruzińskim wieśniakiem — wielbicielem Sienkiewicza było chyba najprzyjemniejszą niespodzianką w ciągu całej podróży“ (Nr 270 Rzplitej, str. 4).

I dla nas, miłośników książki polskiej jest to arcy miłą niespodzianką!

PAŃSTWOWA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W LENINGRADZIE

Czteroletnie oblężenie Leningradu nie przerwało działalności Państwowej Biblioteki Publicznej im. Sołtykowa-Szczedryna. Ongiś biblioteka ta była Cesarską. Posiada wielomilionowy zbiór książek, rękopisów i grafiki. W dziale „rossica“ jest najpoważniejszym zbiorem. Bogata kolekcja rękopisów, inkunabuły, biblioteka Woltera, biblioteka Plechanowa, książki rosyjskie drukowane zagranicą, książki nielegalne, zbiór okazów książkowych w wielu językach, kolekcje grafiki zagranicznej i rosyjskiej wysunęły tę instytucję na czoło rosyjskich bibliotek. W r. 1941 najcenniejsze zbiory przewieziono pod Ural do miasteczka Melekess. Za tymi zbiorami zamkniętymi w 2634 skrzyniach, pojechali i wybrani pracownicy biblioteczni. Roztoczyli oni opiekę nad tym skarbami.

W Leningradzie „Biblioteka“, tak jak i obrońcy, nastawiła się na walkę z wrogiem. Zorganizowano 145 wystaw. Dały one oblężonej ludności materiał do zrozumienia niebezpieczeństwa faszystowsko-niemieckiego. Naukowa praca pozostałych współpracowników Biblioteki szła swoim trybem. Prowadzono układanie ogólnego, systematycznego katalogu. W ciągu wojny zakończono 8 katalogów: historii filozofii, historii wieków średnich, historii Wielkiej Brytanii, historii gospodarstwa ZSRR, biologii, socjologii, botaniki i górnictwa. Równocześnie szły prace nad „Bibliografią bibliografii rosyjskiej“ i nad „Bibliografią wydawnictw periodycznych ZSRR“. Rozpoczęto monumentalne wydawnictwa „Encyklopedii bibliotekarstwa i bibliografii“ oraz „Bibliografii słowianoznawstwa“.

Ilość książek w Państwowej Bibliotece im. Sołtykowa-Szczedryna po wojnie bardzo wydatnie wzrosła. Na rynku wskutek blokady pojawiły się bardzo cenne dzieła i rękopisy. Zostały zakupione i włączone do zbiorów. Ogółem nabyto około 60 tysięcy nowych książek, 113-000 cennych sztychów i dużą ilość wartościowych rękopisów.

Jest interesujące, że podczas blokady biblioteka obsługiwała 41 tysięcy czytelników, wypożyczono około półtora miliona książek i periodyków. Co więcej, instytucja ta dostarczała różnym osobom 150 tysięcy kopii fotograficznych, 400 arkuszy przekładów oraz 1500 pisemnych informacji bibliograficznych.

Straty Biblioteki Leningradzkiej sięgają 80 milionów rubli; pochodzą z braku opału, kanalizacji, światła. Tylko dwa pociski trafiły w gmachy. Jeden nie wybuchł, a drugi wyrządził niewielkie szkody.

Obecnie Biblioteka Publiczna w Leningradzie oparowała już zupełnie wszystkie braki. Funkcjonuje normalnie, jakby nie przeżyła ciężkich czterech lat blokady niemieckiej.

Literatura na emigracji

Antologia „Nowej Polski”

Zainteresowanie czytelników w kraju literaturą emigracyjną ma znaczenie niepowседневne. Rozdzźwięk, rozłam, oddalenie między nami i nimi, którzy tyle lat spędzili z dala od kraju — sprawa bolesna, szkodliwa i zła — musi być wszelkimi sposobami łagodzona i leczona. Literatura jest niewątpliwie tym czynnikiem, który może stanowić o zbliżeniu i wyjaśnieniu szeregu sporów, nieudomówień i wątpliwości. Czy może nastąpić porozumienie całkowite, uzgodnienie wszystkiego — to należy do kwestii spornych i do pewnego stopnia teoretycznych. Nasze przeżycia pod okupacją miały tak straszliwy posmak grozy, średniowiecznego niewolnictwa i nędzy, która była znowu niemal niczym w porównaniu z „życiem” w obozach koncentracyjnych — że ludzie, którzy wojnę przeżyli na emigracji w klimacie wolności z trudem mogą podolać myślowo tym przeobrażeniom i stanom psychicznym, które są naszym udziałem. Jednocześnie zaś i my — nie łatwo pojmujemy ich życie i ich światopogląd, w wielu wypadkach za bardzo upraszczając wiele rzeczy i niesprawiedliwie odmawiając różnych wartości ich przeżyciom i nastrojom. Czy jesteśmy w stanie wszystko wzajemnie zrozumieć, we wszystko bez zastrzeżeń uwierzyć, wszystko sobie wyobrazić — nie miejsce tutaj rozstrzygać o tym. Jest jednak rzeczą niewątpliwą, że do naszych obowiązków należy dążenie do tego z całą świadomością i całą dobrą wolą, że każda okazja musi być w tym kierunku wyzyskana, że musimy poznawać ich myśli i przeżycia i starać się je przede wszystkim odczuć, a dalej sprawy potoczyć się już łatwiej i prościej. Aby poznać i odczuć — najlepiej jest sięgnąć przede wszystkim do literatury owego okresu i za pośrednictwem poezji i prozy w pierwszym rzędzie poddać się nastrojom, wątkom myślowym i stanom emocjonalnym poetów i prozaików. Oni są w pewnym stopniu wyrazicielami i symbolami tego, co było na emigracji. Są tego odbiciem albo protestem i potępieniem.

Dla tej też przyczyny wydaje się szczególnie pożytecznym zasygnalizowanie czytelnikom w kraju ukazanie się książki „Literatura na emigracji”, która jest antologią dokonaną przez Antoniego Słonimskiego z poezji, prozy i szkiców o charakterze kulturalno - społecznym z „Nowej Polski” — i ośmiu ostatnich numerów tegoż czasopisma, które jest do nabycia w księgarniach w kraju.

Antologia zawiera materiał niesłychanie ciekawy i w ogromnej większości na najwyższym poziomie literackim, dobrany tak, że charakteryzuje i poglądy emigracji czasu wojny, jej stosunek do kraju i do Anglii i Francji przede wszystkim. Materiał zgrupowano w trzech częściach: poezja, proza, zagadnienia społeczne. Bogactwo treści zmusza recenzenta do jej szerszego omówienia, aby możliwe było oddanie całej tej wartości i uroku i zachęciło do przeczytania książki.

W części pierwszej, poświęconej poezji, należałoby wszystkie niemal pozycje zanalizować, gdyż każda z nich na to zasługuje. „Stabat Mater” i „Na Sądny Dzień żydowski” Józefa Wittlina — to wiersze pełne patosu i prostoty zarazem, dotyczące samego

dną uczuć ludzkich, odsłaniające je całkowicie i bez reszty. Forma czysta, trafiająca wprost do czytelnika, obrazy łatwe do „oglądania”, jakby skąpe, a jednocześnie niesłychanie plastyczne. Fragment z „Kwiatów polskich” i „Odezwa do psów” Tuwima — pisane są sercem i stanowią dowód najwyższego i najgłębszego odczucia, zakłętego w czarodziejskie, jedyne tuwimowskie słowo. Poprzez te wiersze staje przed czytelnikiem człowiek i poeta zarazem. „Nad rzekami Babilonu” Broniewskiego, wiersz twardy, ostry w swej treści, pełen siły i nieugiętości, jest jednocześnie wyrazem rzetelnego, rzadkiego i istotnego patriotyzmu. „Dwugłos” będący natchnieniem tego wiersza i tworzywym, z którego powstał. Wzruszający ośmiowiersz Słonimskiego „O Polsce słabej” mówi o sile ducha, która zastępuje siłę fizyczną i choć wydaje się ona słabością — w istocie jest wystarczająca i — najważniejsza. Długi poemat Stefana Themersona „Szkice w ciemności” ma szereg pięknych fragmentów, choć w całości jest nierówny, męczący, ciężki. Przebija przez ten wiersz duch buntowniczy i czuć w nim ogrom wstrząsu, jakiego dokonała wojna w sercu i myśli poety.

Dwa piękne wiersze Balińskiego: „Niebo Szekspira” i „Wieczór w Teatrze Wielkim” należą do innej, niż poprzednio scharakteryzowane utwory, kategorii poezji. Mniej jest w nich wątku wojennego czy społecznego, więcej wspomnień, elementu uczuciowego, sentymentu, wzruszenia, a nie ma rozpacz, namietności i grozy. „Niebo Szekspira” — płynny, klasyczny, czysty wiersz, o barwie zbliżonej do Mickiewicza — zamyka w nieskazitelnej formie prostą, odwieczną zadumę filozoficzną, przemawia do czytelnika bezpośrednio i zrozumiale. W tak sam doskonały spokojny sposób wypowiada się Baliński w drugim swoim wierszu „Wieczór w Teatrze Wielkim”, składającym się z szeregu drobniejszych utworów. Wiersz ten zawiera wspomnienia o dwojakim aspekcie: wspomnienia o rzeczach odległych w czasie i o rzeczach odległych w przestrzeni. Dla nas są one przede wszystkim odległe w czasie, bo Teatr Wielki mamy — choć w ruinach. Ale Baliński tęskni za nim jako emigrant, a jako dojrzały poeta — za przeżyciem młodości. I tu tkwi punkt styczny: wspólne jemu i nam wspomnienia młodości. „Wieczór w Teatrze Wielkim” jest wytworem najczystszej sentymentu, bez odrobiny sentymentalizmu. Baliński z niezwykłą subtelnością i trafnością chwytą z jednej strony momenty najcharakterystyczniejsze, a z drugiej nasiąknięte specyficznym poetyckim pięknem i o dużym ciężarze gatunkowym wartości wewnętrznej. Jest w obrazach swych plastyczny i prosty, w uczuciu świeży i prawdziwie szczery i dla ludzi z Warszawy do dna zrozumiały i bliski. A dla innych jego uczucie, czar jego słowa, obrazu poetyckiego i formy — muszą być źródłem wzruszenia i zachwytu, bo rzeczywiście należą do prawdziwej poezji.

*) Literatura na emigracji. Antologia „Nowej Polski” pod redakcją Antoniego Słonimskiego. Wydawnictwo „Poligrafika”. Łódź, 1946. 800, s. 380

Wiersze kobiece reprezentuje Irena Tuwim i Maria Pawlikowska. „Szeptem“ Ireny Tuwim wyraża do szczytu doprowadzone odczucie rzeczy odległych w przestrzeni i pozornie trudnych dla niej do pojęcia, a mimo to — odczucie to jest prawdziwe i głębokie, dzięki niezwykle wartościowaniu etycznemu, które czyni z niej poetkę tragiczną i szczerą. Wizja i obraz, które tworzy, są jasne i przekonujące, a cały wiersz piękny i niemal nadmiernie smutny.

Pawlikowskiej „Światło w ciemnościach“ pełne jest sentymentu, drobnych wspomnień, słabości, zagubienia wewnętrznego, a w konsekwencji blache w porównaniu z tamtymi wierszami. Słabą formę, ale piękny i ciekawy pomysł przedstawia wiersz „Zwykle matczyśko“, odbiega jednak daleko od wszystkich innych.

Równie ciekawie reprezentowany jest dział prozy. Wszystkie niemal tematy zaczerpnięte są z wojny lub przeżyć z wojną i tulaczką związanych, z wyjątkiem dwóch wspomnień z przeszłości, wyczarowanych niewątpliwie tęsknotą i oderwaniem się od kraju. Na czoło fragmentów prozy wysuwa się bezsprzecznie Ksawery Pruszyński, ze swoim mistrzostwem językowym i specyficznym podejściem do zjawisk, zagadnień i ludzi. „Podrzucona książka“ to obrazek tak pełen czaru i głębi, że bez przesady można go przyrównać do sienkiewiczowskiego „Latarnika“ lub „Wspomnienia z Maripozy“ jako że punktem kulminacyjnym noweli i jej wątkiem zasadniczym jest — książka. Pruszyński odtwarza postaci żołnierzy i podoficerów, z niewypowiedzianym wdziękiem, trafnością i wspaniałym humorem naśladując gwarę różnych dzielnic Polski czy nawet Warszawy. Umie snuć myśli drogą, do której nawykł chłopak z Powiśla, czy powolny i głęboki chłop z Wilna (postać Ambrożego jest arcydziełem: naiwny starszy człowiek, ledwo umiejący czytać tekst składany dużymi czcionkami, a żyjący pod czarem słowa drukowanego), odtworzyć specyficzną ich filozofię i proste, realistyczne, pełne nieograniczonego rozsądku rozumowanie. W noweli tej, której akcja toczy się w okresie ostatecznej, zwycięskiej ofensywy alianckiej na Niemcy, czuć cudowny oszalamiający zapach wolności, odwieczny sentyment Polski do Francji (marsz odbywa się przez Francję i Belgię), i odwieczną walkę — za naszą i waszą wolność! „Bohaterem“ noweli jest mała zniszczona książeczka „anonimowa“ — Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego Mickiewicza, uważana przez przewrażliwioną i tępą „dwójkę“ na emigracji za książkę wywrotową i niebezpieczną i druk propagandowy nieznane go autora! Pruszyński z prawdziwą miłością pisze o jej kształcie, zapachu, barwie, fakturze, cytując jej prozocze wiersze słowa, wkładając je w usta ledwo sylabizującego Ambrożego, po mistrzowsku dozując napięcie dramatyczne, władając językiem z akrobacyjną prawie łatwością i zręcznością.

Drugi fragment Pruszyńskiego „Zagubiona zwrotka“ odtwarza wymykające się naszej pamięci i ogółowi raczej nieznane społeczne i rewolucyjne tło „Mazurka“ Dąbrowskiego. Podejmuje on sprawę na pozór bladą i zapomnianą, ale ujęcie jej na tle historycznym wskazuje na głęboką łączność i analogię z chwilą obecną.

Stefana Themersona „Abstrakcje i pluskwy“ w ujęciu swym odznaczają się dialektycznym przepro-

wadzeniem wątku myślowego i całej akcji i to w sposób niezwykle. Autor świetnie formułuje myśli, chwytła charakterystyczne cechy i wmontowuje je w całość dziwnie i ciekawie skomponowanego fragmentu i w jego dialogi. Rzecz dzieje się we Francji w hotelu dla emigrantów i grupa tych ludzi jest jakby reprezentatywna i symptomatyczna dla całego społeczeństwa.

Obydwie nowelki Porucznika Herberta (Janusza Meissnera), „Sarat wraca“ i „Dowód niezбитy“, są niesłychanie fascynujące, trzymają cały czas w napięciu uwagę czytelnika, są pełne fantazji i prostoty zarazem i jakiegoś szczególnego humoru. Ich plastyka i dramatyczność idą w parze ze znakomitą psychologią postaci, a przygody i wypadki wojenne nabierają w nich barw i żywości zupełnie wyjątkowej. Nowelka Bolesława Pomiana „Najjaśniej świeci Betelegeuse'a“ jest w pomysłu raczej banalna, łączy wątek rzeczowy z fantazją, ale literacko jest to raczej rzecz udana i silna. Jana Papugi „Safari“ — to niewyzyskany temat z przegód polskiego marynarza, naiwnie prosto i świeżo podany, ale bez koniecznych akcji napięć dramatycznych i jakiejś ciekawszej konstrukcji. Mieczysława Pruszyńskiego „Miesiąc wschodzi nad Gambutem“ jest żołnierskim prostym opowiadaniem, w którym autor w sposób jasny, plastyczny i nieskomplikowany kreśli epizod z walk pod Tobrukiem — przez słowa jego przebija skromność i szczerłość żołnierza, jego męstwo i ofiarność. To nie jest epos bohaterski, ale zwykłe dzieje codziennego obowiązku walczącego o wolność woj-ska.

Pod względem tematycznym zupełnie odrębne są nowelki Estreicherza i Danilewiczowej, gdyż sięgają do wspomnień dzieciństwa, spędzonego w kraju i obydwie pełne są wdzięku i zapachu rzeczy odległych w przeszłości. Maria Danilewiczowa snuje w swym opowiadaniu wątek starodawny i tematowi „domowemu“, polskiemu i dalekiemu nadaje piętno ogólnoludzkie, zbliża go do wszystkich i do każdego — przez wpływanie wrażeń angielskich — i czyni niejako międzynarodową własnością to, co wydaje się należeć tylko do niej i do nas, żyjących w kraju i swój kraj rozumiejących. Rzecz jest raczej blaha, ale pełna wdzięku i uczucia.

Estreicher w swoim szkicu pisze o dawnym Krakowie, o swoim dzieciństwie, o swym znakomitym ojcu (Stanisławie Estreicherze), o antykwariuszu Himmelblau, porusza rzeczy i zjawiska, które należą do nas wszystkich, i te także, które stanowią jego osobistą własność duchową — dzieciństwo i wszystkie jego powaby i troski. Estreicher pisze o Krakowie, tym jedynym na świecie mieście pięknym, zabytkowym i senności, o książkach, o ludziach i o nieznanym nam, tajemniczej i potężnej podziemnej Międzynarodówce Antykwariuszy. Znów jednym z wątków są książki, podobnie jak w noweli Ksawerego Pruszyńskiego, i znów słowem prostym i plastycznym mówi Estreicher o rzeczach dla wszystkich bliskich, ciekawych i zrozumiałych. W porównaniu z jego powieścią „Zmiany“, która jest pod każdym względem bardzo słaba, ta prosta nowela, której bohaterem jest Żyd-Polak, bibliofil i sknera zarazem, fantastyczny wyznawca książek — jest doskonała, gdyż rodzi ją najczystsze uczucie i w niczym niesfałszowany sentyment.

Omówienie części poświęconej zagadnieniom społecznym odkładam do następnego numeru, pragnąc dać tutaj tylko przegląd fragmentów literackich z zakresu poezji i prozy. Wszystkie tutaj scharakteryzowane utwory (przede wszystkim te, które wydały mi się najbardziej na to zasługujące) tematycznie dotyczą w olbrzymiej większości przeżyć wojennych (szczególnie proza), wiele z nich sięga we wspomnienia z przeszłości, nieliczne wiążą się z tym, co działo się w kraju podczas okupacji czy też w obozach koncentracyjnych, i wyraz tego przewija

się tylko w poezji, jako bardziej „obarczonej” uczuciem, które pozwalało na wewnętrzne odtworzenie i odczucie grozy i tragizmu tych zjawisk. Sugestywna i bardzo plastyczna forma, którą niewątpliwie dyktowało silne przeżywanie przekazywanej w słowach treści — stanowi świetny pomost do nawiązania jak najbezpośredniejszego kontaktu między nami w kraju, a tymi, którzy koszmarne lata wojny przeżyli z dala od nas, a z którymi rozpoczynamy nowe i wspólne życie.

Aniela Mikucka

Z wydawnictw harcerskich

Obserwując na przestrzeni ubiegłego półtora roku znaczne ożywienie się ruchu skautowego — tej wielce sympatycznej i zdrowej organizacji młodzieżowej, realizującej w pełni swoje założenia społeczno-wychowawcze — musimy stwierdzić, że zawsze żywa i świeża ideologia harcerstwa, które w czasie okupacji przeszło nie jedną próbę ogniową, znajduje wśród społeczeństwa coraz większe zrozumienie i uznanie.

Sprawa dostarczenia młodzieży, zrzeszonej w tym „bractwie zdrowego ciała i ducha”, odpowiedniego, na wysokim poziomie stojącego materiału instrukcyjnego była zawsze troską ludzi doceniających w pełni znaczenie wychowawcze harcerstwa.

W omawianym okresie czasu na półkach księgarskich ukazało się wiele wydawnictw harcerskich, z których tym razem omówimy kilka; innymi zajmujemy się w dalszych numerach „Książki i Kultury”.

Zasłużone Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w Krakowie wznowiło znany podręcznik Zygmunta Wyrobka — HARCERZE W POLU. Fakt, iż ten zbiór „zabaw i gier terenowych” pojawił się już w piątym wydaniu, od r. 1926 wiernie służąc rzeszom harcerskim, najdobitniej świadczy o jego wartości i praktycznej przydatności. „Książka ukazuje się” — jak to czytamy w słowie od Wydawnictwa — „bez zmian zasadniczych, z zachowaniem właściwości stylu Zmarłego Autora, tak zasłużonego na polu wychowania harcerskiego. Ilustracje schematyczne pozostały bez zmian. Zaktualizowanie ilustracji tematycznych, przeprowadzone w nowym wydaniu, wydawało się celowe ze względu na kolorystykę książki...”

Na treść 246-stronicowej broszury składają się — poza omówionym przez autora na początku znaczeniem gier terenowych — wskazówki metodyczne (przygotowanie wycieczki, teren, sygnały — czas — pora, odznaki, prowadzenie ćwiczeń — stopniowanie ich trudności, ułatwianie i utrudnianie ćwiczeń, wyzyskanie czasu, błędne wykonywanie ćwiczeń, dyscyplina, omówienie ćwiczeń, prawidła spotkania, higiena polowa) oraz bogaty zasób ćwiczeń w orientowaniu się w terenie, ćwiczeń wzrokowych i w spostrzegawczości, ćwiczeń słuchu i w zwiadach. — Książka ta jest nieodzowną w bibliotece harcerskiej, kształci bowiem i wyrabia w harcerzu te wszystkie cechy, które są mu niezbędne dla swobodnego poruszania się w terenie. Mały format jest wygodny i poręczny, gdy książkę zabiera się w pole. Szkoda tylko, że nasze powojenne ubóstwo nie pozwoliło na druk

na lepszym, cienkim a mocnym papierze, i dodanie trwalejszej oprawy, co znacznie przedłużyłoby żywot tego pożytecznego wydawnictwa.

Jako pierwszy zeszyt „Biblioteczki Instruktorów”, krakowska Składnica Harcerska wydała broszurkę (36 str.) pt. „Zasady skautowego ruchu żeńskiego”. Książeczka ta, zawierająca podstawowe założenia i wytyczne programowe żeńskiego ruchu harcerskiego — ustalone na pierwszej konferencji instruktorów*) Światowego Związku Komitetu Skautowego i stanowiące podwaliny pod ugruntowanie się i rozwój tego ruchu — opracowana została na podstawie „The Quo Vadis Council Report — June 1933**”).

Dalsze dwie publikacje nakładu Składnicy Harcerskiej w Krakowie — to prace metodyczne harcmistrza dra Władysława Szczygła: „Jak prowadzić zastęp harcerski” i „Jak prowadzić drużynę harcerską”.

W pierwszej z nich autor wyjaśnia znaczenie systemu zastępowego, który jest „najważniejszym elementem w metodzie harcerskiej, i podkreśla odpowiedzialność zastępowego, jaka ciąży na nim za prowadzenie zastępu tak, „by chłopcy byli przygotowani do życia i wyrosli na pełnych i doskonałych obywateli”. Następnie zajmuje się całokształtem pracy tego najmniejszego zespołu harcerskiego w rozdziałach: Co to jest zastęp, Zastępowy, Zbiórki zastępu, Program prac zastępu, Zastęp na wycieczkę i obozie, Prawo w życiu zastępu. Książeczkę — pisaną językiem żywym, prostym i jasnym — zamyka dodatek, w którym podane są warunki zdobywania stopni „młodzika” i „wywiadowcy” oraz sprawności: pioniera, kartografa, terenoznawcy, kucharza, sygnalisty i samarytanina.

Drugi swój bardzo cenny podręcznik poświęca im. Szczygiel zagadnieniom życia i pracy harcerzy w liczniejszym, hierarchicznie wyższym zespole, tj. drużynie opartej na podbudowie zastępów. Układ tej książki jest mniej więcej taki sam, co i poprzedniej. Krótki rozdział pierwszy mówi o wartości wychowawczej harcerstwa, po czym autor przechodzi do sprawy organizacji drużyny, podając instrukcję o pracy wewnętrznej drużyny, regulującą życie w tej jednostce. W dalszym ciągu rozstrząsa zadania i obowiązki drużynowego. Tutaj też znajdujemy spis

*) Konferencja ta, nazwana „Quo vadis”, odbyła się w czerwcu 1933 r. w Notre Chalet koło Adelboden w Szwajcarii.

**) Wyd. World Association of Girl Guides and Girl Scouts.

trzydziestu, najpotrzebniejszych w podręcznej bibliotece drużynowego i instruktora, książek harcerskich. Poszczególne zagadnienia, takie jak: zbiórka drużyny, program prac drużyny, Rada Drużyny i szkolenie zastępowych, drużyna w polu i obozie — są wyczerpująco omówione i poparte praktycznymi przykładami rozwiązania bardziej skomplikowanych kwestii. Na zakończenie jest jeszcze poruszona

sprawa Kół Przyjaciół Harcerstwa i współpracy drużyny ze szkołą (na odcinku wychowawczym) oraz sylwetki ideowej harcerza, którą kształtować się powinno na gruncie „szczerzej miłości człowieka i pojęcia demokracji, mocnym charakterze społecznego obywatela i głęboko pojętych zasadach etyki chrześcijańskiej“.

A. Krzyżanowski

Recenzje

Z literatury popularno-naukowej

Maria i Zygmunt Wojciechowsky. Polska Piastów, Polska Jagiellonów. Drukarnia św. Wojciecha p.z.p. Poznań 1946. Str. 480 w 8ce.

Wydanie zaopatrzone opaską z napisem „Historia Polski dla wszystkich“. Istotnie, przeznaczona dla najszerszych warstw społeczeństwa. Napisana przejrzyście i dostępna, ujmująca dzieje Polski w zakresie szerszym, niż ogólnie znane podręczniki; podaje szereg interesujących szczegółów historycznych i zadowoli zarówno pragnących uzupełnić swe wiadomości, jak i tych, którzy chcą je odświeżyć. W pierwszym zaś rzędzie służyć powinna „Historia dla wszystkich“ młodzieży, i dla niej głównie jest przeznaczona. Toteż wyjście w świat tej książki, wypełniającej lukę w nowych edycjach z dziedziny historii, należy powitać z zadowoleniem.

Książka wydana jest doskonale i oena jej (300 zł) nie jest wygórowana: dobry papier, porządna okładka, 480 stron druku i ponad 200 ilustracji, w tym barwne tablice i mapki (jedna z najciekawszych — to „System obrony Polski, stworzony przez Kazimierza Wielkiego“ na str. 191 — „linie Maginot’a w XIV wieku“).

Treść obejmuje okres od r. 963 — „od chwili, gdy po raz pierwszy zapisano w rocznikach zdarzenia z polskiej historii“, do śmierci ostatniego Jagiellona. Wstęp krótko i rzeczowo, bez uwzględnienia motywów legendarnych, podaje dzieje Słowian. Część pierwsza, „Polska Piastów“, dużo uwagi poświęca stosunkom polsko-czeskim. Całość specjalnie rozpatruje politykę królów, starannie i dokładnie ją analizując. Analiza ta jest nie tylko pewnym naświetleniem i objaśnieniem postępowania monarchów, lecz i bodźcem do samodzielnych dociekań czytelnika. Do samodzielności, do dalszych poszukiwań i lektury zachęca również to, co prawdopodobnie ze względu na rozmiar pracy zostało omówione tylko pokrótce, jak sytuacja ekonomiczna kraju, zwyczaje i obyczaje, charakterystyka i psychologia poszczególnych postaci.

Opowiadanie urozmaicone jest dłuższymi cytatami: kilka urywków z Długosza, opis bitwy grunwaldzkiej z „Krzyżaków“ Sienkiewicza, wiersze. Bardzo dobre posunięcie, ożywiające nieco suche opisy, a jednak nasuwają się tu zastrzeżenia: fragment wiersza na str. 58 jest umieszczony z napisem „Taką pieśń śpiewało rycerstwo polskie, idąc pod wodzą młodego księcia (tj. Bolesława Krzywoustego) na podbój ziemi nadmorskich“, bez żadnych komentarzy, jakkolwiek wiersz ma formę i składnię nowoczesną. Wiersz Wyspiańskiego (Na śmierć Kazimierza Wielkiego), umieszczony po opisie niezbyt szczęśliwej polityki zewnętrznej Kazimierza, wywiera

znacznie słabsze wrażenie, niż czytany oddzielnie, tak, jak go znamy, a byłby jeszcze silniejszy, gdyby w książce został przesunięty o kilka kart dalej, gdzie w rozdziale „Dobry gospodarz“ postać wielkiego króla staje w całej potęgde.

W związku z Kazimierzem Wielkim jest jeszcze jedno „ale“: lepiej by było nie umieszczać rysunku Matejki na str. 175 (wnętrze grobu króla po otwarciu w r. 1869) — nawet, gdyby był odpowiednio wyjaśniony, a nie kolidował z tekstem, jak to tu ma miejsce. Rysunek w ogóle jest drastyczny, obecnie zaś, po foto-dokumentach z okresu okupacji, sprawia specjalnie niemiłe wrażenie. Ponieważ reszta ilustracji jest bez zarzutu, dobrana celowo i gustownie (wielką zasługą jest umieszczenie w książce takiej ilości reprodukcji dzieł sztuki), sprawa rysunku ze str. 175 jest zwykłym niedopatrzaniem.

Do tychże niedopatrzeń zaliczają się dziwne nierówności stylu książki. Pisana na ogół z rzeczową prostotą, jasno i poważnie, miewa niespodziewane „zrywy“ albo w prymitywizację i naiwność (niektóre miejsca wstępu, „świnki“ na str. 71 itp.), albo w niezgrabną płataninę słów nabierającą czasem humorystycznego zabarwienia. Tak na przykład na str. 76: Władysław II oblega Poznań, arcybiskup Jakub ze Znina bez skutku usiłuje powstrzymać go od wojny bratobójczej. „Oburzony dostojnik Kościoła kazał się podwieźć do seniora na wózku(?) i wyklął Włodzisława, a miary niepowodzeń dopełnił równoczesny atak załogi obleżonego grodu i nadciągającej z zewnątrz odsieczy“. Na str. 61 mamy opowiadanie o przebiegu misji św. Ottona na Pomorzu: „Z powodzeniem głosił Otton słowo boże w Pierzycach i w Kamieniu... Gorzej wypadła misja u bogatych Wołynian, którzy Kamienian nazwali zdrajcami ojczyzny, a misjonarza któryś z nich tak mocno zdzielił grubą gałęzią, że wydawało się, że biskup zginął. Nie sądzonym mu jednak było męczeństwo. Ocknął się i wyruszył do Szczecina...“. I drobniejsze usterki stylistyczne, które w tak solidnej pracy nie powinny się znajdować: „Myśl o sławie przyciemniała mu jasne spojrzenie“ (str. 348), „Kazimierz Wielki... nigdy nie trzymał kilka srok za ogon“ (str. 151), o ks. Stanisławie Górskim, jako stronnictwym pisarzu historycznym: „Człowiek to osobisty, miłujący i nienawidzący, nie cofający się przed przekręcaniem prawdy...“ (str. 468) i szereg innych.

Nie znamy przyczyn tych lapsusów, nie istotnych, lecz rzucających się w oczy i szpecących książkę, która wydaje nam się bardzo wartościową.

Imiona same — dr Marii Wojciechowskiej i prof. Zygmunta Wojciechowskiego, autora szeregu prac

z średniowiecznej historii Polski — pozwalają przypuszczać, że „Polska Piastów, Polska Jagiellonów” uzyska aprobatę nie tylko zwykłych czytelników, ale i specjalistów-historyków.

X. Kostenicz

Bogusław Leśnodorski. Konstytucja 3 Maja jako dokument Oświecenia. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” 1946. Str. 80 w 8ce.

„Piękną legendę ma u nas konstytucja trzeciego maja” — pisze z lekką ironią na początku jednego z rozdziałów, B. Leśnodorski. A jednak sam urokowi tej legendy ulega, mimo to, że poddając Konstytucję krytycznemu rozbiorowi, nie zawsze przychylnie ją ocenia i „tradycyjne poglądy” zwalcza.

„Ustawa Rządowa” jest tu rozpatrywana jako dokument epoki. Analizując formę i styl, autor wskazuje wpływy francuskie, pozostałości barokowe i cechy klasycyzmu. Porównując ustroj, stworzony przez konstytucję, z ustrojami innych państw współczesnych, notuje Leśnodorski również przede wszystkim Francję, odgłosy idei Deklaracji praw człowieka i obywatela, następnie — parlamentaryzm angielski i konstytucję związkową Stanów Zjednoczonych; pośrednio i negatywnie odbiły się sprawy Szwecji (zamach stanu Gustawa III i wzmocnienie władzy królewskiej). W rozdziale „Prądy ekonomiczne epoki” fizjokratyzm, merkantylizm i kameralistyka wykazane są jako te teorie, które najsilniej zaważyły na uchwałach sejmu czteroletniego.

Reasumując: w konstytucji trzeciego maja znalazły wyraz i umiarkowane angielskie, i rewolucyjne francuskie prądy, przełamane przez pryzmat polskiej rzeczywistości, polskiej myśli politycznej i potrzeb czasu.

Wypowiedzi B. Leśnodorskiego co do poszczególnych zmian ustrojowych, wprowadzonych przez Konstytucję, dadzą się streścić następująco:

Unifikacja Polski i Litwy była stanowcza i realna. Natomiast zasadę podziału władz przeprowadzono nie ściśle. Ograniczenie wpływów króla nie było tak rygorystyczne, by niezależnie od słabszego czy silniejszego charakteru monarchy, rola jego w państwie była właśnie taka, jak zamierzano. Straż Praw, rada królewska, nie mogła reprezentować jakichś wspólnych dążeń, bo partie nie istniały jeszcze. Władza sejmu przekracza granice, zakresłone władzy ustawodawczej. Kwestie społeczne konstytucja załatwiła zaledwie częściowo. Mieszczanom wprawdzie przyznano pewne prawa (z nich może najważniejsze — prawo nietykalności bez wyroku), a jednak sytuacja „trzeciego stanu” pozostawiała wiele do życzenia. O równouprawnieniu ze szlachtą mowy być nie mogło. Postanowienie o nobilitacji mieszczan (urzędników, oficerów i właścicieli ziemskich), uważane przez zwolenników „poglądów tradycyjnych” za objaw postępu i tendencji do równania wzwyż, Leśnodorski, zgadzając się pod tym względem z Fr. S. Jezierskim, pojmując jako podstęp: „System nobilitacji utrzymywał pozycję szlachty jako warstwy uprzywilejowanej i rządzącej i pogłębiał różnice stanowe. Szlachta broniła się przed przeciwnikiem w ten sposób, że go rozbrajała, wprowadzając częściowo w swoje szeregi”. Co się tyczy

chłopów, to doli ich nie ulżono, poprzestając na pięknych frazesach tylko.

Ostateczna konkluzja: nie zmieniono nic. A jednak była konstytucja czymś nowym i światłym. Mogła przyczynić się do wielkich przemian w państwie i usunąć anarchię. Leśnodorski wymienia szereg momentów, będących przejawem zdrowej myśli społecznej i politycznej i dążenia ku dobru ogólnemu, poczynając od zniesienia prawa veto i konfederacji i podkreślając „przede wszystkim — ogólny ton patriotyczny oraz wysunięcie do rzędu słów najważniejszych — słowa „człowiek”.

Rozpoczynając swój szkic wzmianką o znaczeniu legendy Trzeciego Maja w życiu narodu polskiego, kończy go Leśnodorski słowami:

„Krytycyzm dyktuje nam rewizję wartości konstytucji w zakresie jej norm pozytywnych, tych, które miały mieć doraźny skutek ustrojowy, ale musimy uznać w pełni jej postępową wartość wychowawczą dla naszego Narodu”.

Xenia Kostenicz

Nina Assorodobraj — POCZĄTKI KLASY ROBOTNICZEJ. Problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej. Spółdz. Wyd. „Czytelnik”. 1946. 8°, s. 270

„Trzeba stwierdzić, że okres stanisławowski, jako okres rozwoju przemysłu manufakturowego, mało znany i nie porównywany z okresami analogicznymi w dziejach innych krajów, jest niedoceniany. Sprawa uprzemysłowienia kraju nie tylko, że nie schodziła ani na chwilę z widowni zainteresowań władz, sejmu, publicystyki, ale wyraża się w bardzo licznych poczynaniach praktycznych” — mówi autorka we wstępie do swojego dzieła. Zgodnie z tym praca, oparta na olbrzymim materiale historycznym i archiwalnym, przedstawia nam obraz Polski stawiającej za czasów Stanisława Augusta pierwsze kroki na drodze uprzemysłowienia kraju.

„Ożywienie w dziedzinie myśli gospodarczej” tego początkowego stadium industrializacji pociągało za sobą konieczność zdobycia robotników, których potrzebowały powstające licznie manufaktury. Jest to okres przejścia z wytwórczości li tylko rękodzielniczej, rzemieślniczej, związanej z ustrojem cechowym, na produkcję przemysłową. Klasy robotniczej — w dzisiejszym pojęciu — wówczas nie było. Kwestia zdobycia „materiału ludzkiego” stała się problemem palącym. Nie zawahano się więc przed użyciem najbardziej nawet ostrych i drastycznych środków i metod przymusowych w stosunku do „ludzi luźnych” — jak wtedy określano „wszystkich ludzi niezwiązanych i nie wciągniętych w system produkcji regularnej”, — wszelkiego rodzaju wyrobników, „hultajów”, włóczęgów i żebraków, aby ich zmusić do pracy w manufakturach. Powstało pewnego rodzaju niewolnictwo. W manufakturach panowała niesłychanie surowa dyscyplina. Skoszarowanie robotników i przywiązanie ich do miejsca pracy prawie zupełnie likwidowało ich prywatne życie. Regulamin określał ściśle godziny pracy, które dochodziły do szesnastu na dobę. „Za nieprzysiężenie do pracy płacono się kary, za samowolne opuszczenie warsztatu groziły kary cielesne i więzienie”.

Praca Assorodobraj — przez porównanie „zjawisk specyficznych, zachodzących w scentralizowanym przedsiębiorstwie przemysłowym kapitalistycznym w dziedzinie zapewnienia sobie robocizny, skutkiem braku rynku pracy w zaraniu industrializacji” w Polsce z takimi samymi zjawiskami w Anglii, Francji i Prusach — staje się pracą równie historyczną, jak i socjologiczną.

Książka opatrzona jest „Wykazem źródeł rękopiśmienniczych”, z których korzystała autorka, a które w większości — jeśli idzie o źródła rękopiśmienne z archiwów i bibliotek warszawskich — spłonęły w czasie niszczenia stolicy przez Niemców. Dodano też „résumé” w języku francuskim. Druk bardzo staranny, na papierze niespotykanej wprost dziś jakości.

A. Krzyżanowski

Dr Józef Chałasiński. Społeczna genealogia inteligencji polskiej. Sp-nia Wyd. „Czytelnik”, 1946. Str. 84 w 8ce.

Książka prof. Chałasińskiego — pierwszy tom Prac Polskiego Instytutu Socjologicznego — jest jedną z tych książek, które wywołują najsilniejszy odźwięk w społeczeństwie. Do książki tej należy podchodzić z pytaniem, czy autor ma rację, czy nie, i z poglądami jego można się nie godzić — to jest sprawa drugorzędna. Pierwszorzędna natomiast wartość tej książki leży w tym, że zmusza ona do myślenia i to dogłębnego, od samych podstaw do ostatecznych, konkretnych wniosków na dzień dzisiejszy. Najlepszym tego dowodem jest obszerna i gorąca dyskusja w prasie, trwająca dotychczas, a zaczęta jeszcze przed ukazaniem się książki, gdy „Kuźnica” wydrukowała zasadnicze jej fragmenty.

Podstawową tezę swej pracy wyraził prof. Chałasiński następującym zdaniem: „Na kształtowanie się inteligencji polskiej, na jej genealogię społeczną spojrzeć należy z perspektywy dziejów kapitalizmu w Polsce”.

Rozpatrując formowanie się naszej inteligencji z tego punktu widzenia, podkreśla on przede wszystkim różnicę między kapitalizmem innych państw, a polskim. Na skutek sytuacji politycznej, nie miał kapitalizm u nas takiej, jak gdzie indziej, siły dynamicznej, jego reformy nie były tak radykalne, jego rozwój tak pełny. Z tym właśnie „niedorozwojem” wiąże autor strukturę polskiej inteligencji i podkreśla następnie, że inteligencja, będąc właściwie produktem przemian z kapitalizmu płynących, była ich „produktem utocznym”. Elementu twórczego i zdobywczego nie stanowiła. „Inteligent polski stawał się rezydentem obcego kapitalizmu w Polsce”. Ta postawa była przedłużeniem typu rezydenta-dworzanina. Płynęła stąd, że większość w składzie inteligencji stanowiło napływające do miast ziemiaństwo — zdegradowane społecznie i gospodarczo, bez aspiracji pionierskich, pragnące jedynie żyć w spokoju i ustrzec się przed „schłopieniem”.

Nowy układ stosunków ekonomicznych interesował tych ludzi o tyle, o ile dawał im dostęp do posiad, na których prócz warunków egzystencji zyskiwali pewien ekwiwalent dawnych przywilejów w formie zawiłych, nieogarnionych dla mas. arkadów biurokracji.

Aktywność tej inteligencji nosiła charakter samoobrony przed stanieniem się „niczym”. Efektem jej było powstanie „getta” inteligenckiego, odgraniczającego od reszty społeczeństwa murem dobrych manier i życia towarzyskiego w ściśle zamkniętych kołach. Celem tego getta było żyć na wzór arystokracji: „Inteligencja, nie mogąca rywalizować z arystokracją rodowo-majątkową w innej płaszczyźnie, tym więcej ambicji wkłada w przewyższenie arystokracji w zakresie „duchowej „kultury”. Zagarnęła ona monopol na kulturę i związała ją nierozłącznie z dobrym wychowaniem, odnosząc się z największą niechęcią do wszelkich prób jej popularyzowania. Chłop wykształcony musiał zerwać ze swym środowiskiem, poddać się rytuałom getta, inaczej nie znalazłby miejsca w ramach inteligencji. Okazywała ona zresztą kompletną obojętność wobec wyłaniających się spośród mas talentów. Do nieprzeciętności odnosiła się z obawą. Chętniej niż żywych gloryfikowała nieszkodliwych już umarłych. Stała się warstwą pozbawioną spójni z resztą społeczeństwa, nie wywierającą na nie wpływu.

Istnienie inteligencji jako oddzielnej warstwy — nie wynikłej z ekonomicznej struktury państwa — jest szkodliwym przeżytkiem. Podając historię powstania i rozwoju inteligencji, maluje ją autor dość pesymistycznymi barwami. Pod koniec książki znajduje jednak i momenty jaśniejsze. „Smutne było to getto. Ale mimo jego ciężenia na kulturalnym życiu Polski, inteligencki okres kultury Polski twórczością swoją zadecydował o przetrwaniu narodu polskiego”. Dalej podkreśla, że właśnie z tej samej sfery wyłonili się Popławscy, Krzywiczcy i Żeromscy, którzy pierwsi zaatakowali „getto”.

Charakterystyka współczesnej inteligencji nie odbiega daleko od jej historii.

Cel tej książki można streścić tytułem trzeciego rozdziału: „O wyjściu z getta”. Autorowi chodzi o danie do tego bodźca, nie zaś o oskarżanie, sądzenie i potępienie.

Bodziec ten musi być silny, a nawet bolesny, gdyż: „W obecnej chwili inteligencji polskiej grozi właśnie to niebezpieczeństwo, że ze złota kultury polskiej wybijać może talary bez wartości dla nowych warstw społecznych, wysuwających się na czoło życia polskiego”.

Zofia Makowiecka

Otton Nikodym. Spójrzmy w głębinę myśli. Cykl wykładów popularnych z dziedziny nauk ścisłych. Księgarnia Lingwistyczna. Kraków 1946.

Str. 112 w 8ce.

Książka składa się z przedmowy i siedmiu wykładów, ujętych w formę interesujących felietonów: Logika i intuicja w nauce, O nieskończoności, O paradoksach logiki, Do czego służy algebra, O różnych rodzajach przestrzeni, Tajemnica grawitacji, Znaczenie teorii.

„Chociaż tytuły poszczególnych artykułów są rozmaite i wydają się pozornie bez związku ze sobą, łączy je jednak jedna myśl przewodnia, pragnąca zwrócić uwagę czytelnika na ważność myśli teoretycznej i ukazać mu piękno i niezwykłość, czasami wprost cudowną, tej dziedziny ducha ludzkiego”.

go" — mówi autor we wstępie. Zamiarem jego jest dać czytelnikowi nie „wiedzę realną”, lecz podnieść go do głębszych we wskazanym kierunku studiów.

Do celu tego zmierza bardzo umiejętnie. Przede wszystkim zyskuje czytelnika tym, że traktuje go poważnie, bez protekcyjnej nuty, która psuje wartość pedagogiczną szeregu dobrych skądinąd, popularno-naukowych książek. Następnie nie pozwala mu ślizgać się po powierzchni zagadnień, ale daje odpowiednie przygotowanie do rzeczywistego ich zrozumienia, co zapewnia obudzonym zainteresowaniom solidność i trwałość.

Mówiąc o rzeczach trudnych i poważnych, nie nuży prof. Nikodym nawet mało przygotowanego czytelnika — dzięki doskonale logicznej konstrukcji wykładu, prostocie i jakości języka oraz wyborowi nadzwyczaj żywych i interesujących przykładów.

Każdy z poszczególnych felietonów stanowi zamkniętą całość. W większości z nich można wyodrębnić część ogólną i szczegółową. Pierwsza zapoznaje z gałęzią wiedzy, z której jest zaczerpnięte zagadnienie będące zasadniczym tematem, druga ten temat rozbudowuje. Część ogólna podaje i wyjaśnia podstawowe pojęcia oraz kreśli zasadnicze rysy ich rozwoju, a więc zbiera wiadomości konieczne dla każdego kulturalnego człowieka. Natomiast część szczegółowa niejako przykładu łupę do małego wycinka i pokazuje, ile bogatego materiału kryje się w nim dla tych, którzy pragną bliżej tymi zagadnieniami się zająć.

Rozbudzając zamiłowania do wiedzy teoretycznej, autor podkreśla zawsze, jak wielkie i nieoczekiwane nieraz korzyści daje ona dla życia praktycznego. Na dowód przytacza szereg konkretnych przykładów wielkich odkryć i wynalazków, które zawdzięczamy w pierwszym rzędzie czysto teoretycznym rozważaniom.

Książki tej nie powinno zabraknąć w żadnej bibliotece szkolnej i oświatowej. Przede wszystkim zaś polecić ją należy tym wszystkim, którzy nad popularyzacją wiedzy pracują lub pracować zamierzają. Znajdą w niej bowiem najlepszy wzór wartościowej, dostosowanej do dzisiejszych potrzeb książki popularno-naukowej.

Zofia Makowiecka

WŁADYSŁAW SZUMOWSKI: O EUNUCHACH I KASTRACJI w różnych krajach i czasach oraz kilka drobnych artykułów — Gebethner i Wolff. Kraków 1946, 8, s. 158.

Axel Munthe twierdzi, że natura nie miała nigdy zamiaru poddawać wszystkiego, co się w nas dzieje, kontroli naszej świadomości. Człowiek uparcie i wytrwale opanowuje przyrodę. W walce tej medycyna stanowi czynnik istotny. Rozwój jej biegnie równoległe z rozwojem techniki i nawet, rzecz można, idzie po linii udoskonaleń technicznych. Coraz to nowe metody diagnostyczne i lecznicze, coraz mniej przesądów i nieznanego — krzywa rozwoju medycyny ostatnio wznosi się gwałtownie w górę, niewspółmiernie do ubiegłych stuleci. Niemniej komuś, kto przejrzy historię tej dziedziny wiedzy, może przyjść na myśl, że „wszystko już było”, że to, co

poczytywał za zdobycz dnia dzisiejszego, znane było tysiąc, dwa tysiące lat wstecz. Odpowiedź zaś na pytanie, czy i o ile medycyna w ogólnym dorobku cywilizacyjnym przyczyniła się do uszczęśliwienia ludzkości, zdaniem Szumowskiego musiałaby być pełną zastrzeżeń. Nadmierna dbałość o zdrowie, zbyt skrupulatna diagnostyka wywołuje szereg chorób, stanów patologicznych.

Dzieje nauki, jej stadia rozwojowe, różnorodność teorii, ich twórcy i praktycy — to materiał interesujący nie tylko dla lekarza, lecz dla całego inteligentnego ogółu.

Książka znanego historyka medycyny nie ma charakteru podręcznika, ani też nie bierze sobie za zadanie zapoznawania czytelnika z wydarzeniami w jakimś ściśle określonym porządku. Jak mówi autor, zawiera „luźne, niepowiązane ze sobą prace, artykuły i wykłady o różnych sprawach i osobach z pogranicza historii medycyny i historii kultury”.

Poza niepublikowanym dotąd tytułowym artykułem „O eunuchach i kastracji” tom obejmuje szereg innych — „Barwik czerwony demokratyczny”, „Wahania w medycynie”, „Bilans medycyny za 2500 lat”, „Dzieje medycyny w Polsce” — omawiających bądź wybrane zagadnienie, bądź całokształt zagadnień pewnego typu. Ponadto w szkicach monograficznych wysuwa Szumowski postacie sławnych i wybitnych lekarzy — uniwersalny Awicenna, medyk i filozof arabski, Miechowita, wielce zasłużony rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Schweitzer, misjonarz-filozof, realizujący najpiękniejsze idee lekarskie, będący przykładem szczytów poświęcenia, grupa popularnych sekciarzy-doktrynerów jak Mesmer, Hahnemann, Brown, Galvani.

Wszystkie te prace aczkolwiek, według założeń autora, przeznaczone w pierwszej linii dla lekarzy, są przykładem doskonałej popularyzacji wiedzy. Jasność, przystępność ujęcia, dokładne objaśnianie terminów naukowych — czynią je dostępnymi dla każdego czytelnika. Żywość, barwność stylu i języka, dowcip, umiejętność nawiązywania do rzeczy najbardziej aktualnych sprawiają, że trudne zagadnienia przyswajamy sobie łatwo i szybko, że sprawy odległe czasowo stają się bliskie i ważne w oparciu o chwilę bieżącą.

Książka ta uczy, wzbudza zainteresowanie, dostarcza rozrywki intelektualnej.

Danuta Szusterówna

Jerzy Barski — PENICILINA. Spółdz. Wyd. „Książka” 1946. 80. s. 94. Ilustracje w tekście.

Jerzy Barski, kierownik I Laboratorium Antybiotyków przy Centrali Państwowego Zakładu Higieny w Łodzi, podaje w broszurze swej szereg podstawowych i, jak sam zaznacza, „zawsze sprawdzonych” wiadomości o penicillinie. Praca stoi na pograniczu literatury specjalnej i popularyzatorskiej. Jest istotnie wartościowym źródłem wiadomości dla lekarza, chemika, biologa, bakteriologa oraz dla szerszego, wykształconego, interesującego się tą dziedziną ogółu. Nie może być traktowana jako książka popularno-naukowa w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdyż wymaga znajomości terminologii i obeznania z procesami chemicznymi i biologicznymi.

Autor przedstawia stopniowe etapy badań prowadzących do odkrycia penicilliny, zapoznaje nas z różnymi możliwościami rozwiązania zagadnienia produkcji, omawia chemię tej substancji — budowę, wzór strukturalny, syntezę, działanie na drobno-ustroje, zachowanie w organizmie ludzkim, drogi, metody i wyniki leczniczego stosowania preparatu. Praca, aczkolwiek ze względu na skromne wymiary ogranicza się wyłącznie do kwestii najważniejszych, nie traktuje ich bynajmniej pobieżnie: jest mocno skondensowanym, zwartym, ścisłym i dokładnym omówieniem dotychczasowych zdobyczy wiedzy o penicillinie. Podana przez Barskiego bibliografia, świadcząca o wielostronności podejścia do tematu, odda też usługi czytelnikom spragnionym bliższych jeszcze informacji z poszczególnych działów.

Fakt, że w ciągu kilkunastu miesięcy ukazało się w czasopismach specjalnych, zawodowych ponad czterysta poważnych publikacji naukowych, będących wynikiem długotrwałej pracy, często nie jednego, lecz grupy badaczy, świadczy o wielkim zainteresowaniu dla tego antybiotyku w świecie naukowym.

Prasa codzienna podaje stale niezbyt ściśle i raczej czasem mylnie informujące wzmianki, które mają na celu zaznajomienie szerokich kół publiczności z odkryciem tej substancji. Barski pierwszy pokusił się o zebranie, usystematyzowanie najistotniejszych wiadomości w pewną całość, dającą sprecyzowane pojęcie o odkryciu, istocie i roli penicilliny. Wykresy, ilustracje i tablice ułatwiają zrozumienie wywodów autora.

Danuta Szustrówna

Czasopisma polskie za granicą

Miesięcznik „Nowa Polska“*) wychodził przez cały okres okupacji i ukazuje się nadal w Londynie pod redakcją Antoniego Słonimskiego.

Czasopismo z chwilą zakończenia wojny zmieniło nieco zawartość treściową: łatwy, stały kontakt Polska — Anglia pozwala na współpracę literacką pisarzy z kraju i emigracji. Pisują więc: Dąbrowska, Jastrun, W. Melcer, Nałkowska, Broniewski, Iwaszkiewicz, Boguszeńska, Zofia Kossak, Krzywicka, Bratny, Paweł Hertz, Ksawery Pruszyński, Karol Estreicher, Janusz Meissner, Stefan Themerson, a wreszcie Słonimski i Tuwim.

Charakter i zakres miesięcznika jest dość trudny do sprecyzowania. Ogromną przewagę ma tu materiał literacki nad publicystycznym — obrazek, szkic, nowela, fragment powieściowy, powieść w odcinkach, poezja, rzadko ustępują miejsca reportażowi, artykułowi, felietonowi, nigdy prawie krytyce, recenzji. Miesięcznik można by nazwać literacko - społeczno - politycznym, z tym, że punkt ciężkości spoczywa na pierwszym określeniu. Brak kroniki, ak-

tualiów, sprawozdań, przeglądu wydawnictw pozabawia go bezwzględnie żywotności i sprawia, że bliższy jest książce niż czasopismu, zbyt mało wiążąc się z chwilą bieżącą. Poziom zamieszczanego materiału jest nierówny: doskonała proza Boguszeńskiej, Nałkowskiej, Zofii Kossak obok słabej powieści obyczajowo - społecznej „Zmiany“ Estreichera, który zbyt dosadnie i prymitywnie tłumaczy czytelnikowi rzeczy zrozumiałe i proste — dziwaczny i bardzo niejasny utwór Themersona „Bayamus“. Odrębny dział prozy stanowią świetne reportaże Pruszyńskiego, posiadające wszelkie walory piśmiennicze i łączące niejako dziennikarstwo z literaturą piękną, piękny styl, język, głęboką inteligencję podejścia z śmiałością myśli i aktualności. Dobór utworów wierszowych zasługuje na całkowite uznanie: Tuwim, Słonimski, Miłosz, Jastrun, Broniewski — i to rzeczy nowe, ciekawe, o dużej wartości, ponadto poezja najmłodsza, reprezentowana przez Tadeusza Różyca, Bratnego, Bogumiła Andrzejewskiego i Itzika Mangera.

Szata zewnętrzna wyjątkowo ładnie i starannie opracowana: format, papier, druk cieszą oczy.

D. S.

*) NOWA POLSKA, miesięcznik pod redakcją Antoniego Słonimskiego. Londyn. Rok 1945, zeszyt 1, 2, 3, — rok 1946

K O M U N I K A T

Podajemy do wiadomości ob. ob. Pełnomocników Powiatowych oraz Zarządów Kół Członków „Czytelnika“, że ukazał się prospekt wydawnictwa popularno - naukowego „Wiedza Powszechna“ p t.: „Popularyzacja Wiedzy“.

Broszurę tę otrzyma bezpłatnie w najbliższym kilkadziesiąt fotografii, obrazujących program Wydawnictwa.

Broszurę tę otrzyma bezpłatnie w najbliższym czasie każdy Pełnomocnik i każde Koło.

Redaguje: Komisja Redakcyjna

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wiejska 14.